



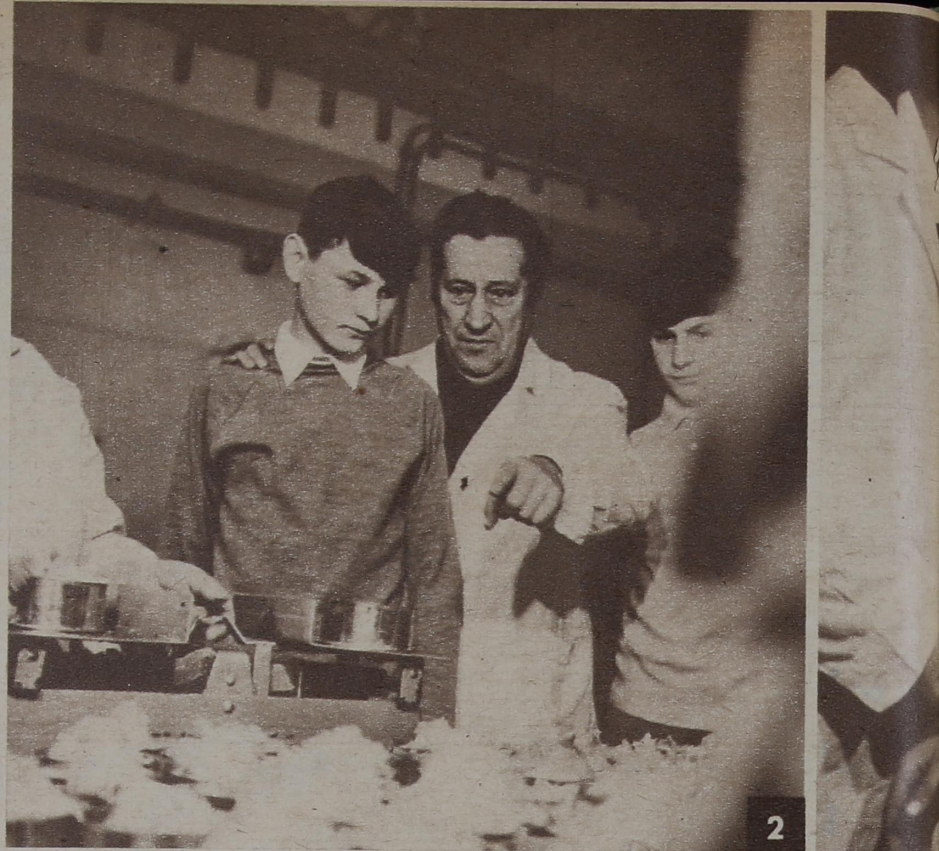
ŻEGNAMY KARNAWAŁ!

DZIECI ZAKŁADU

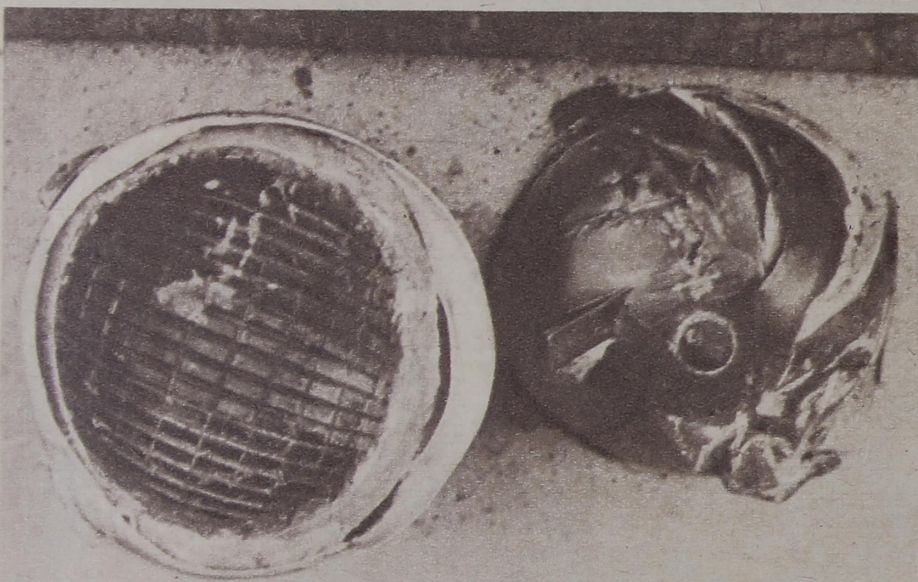
Przed pięciu laty zrodziła się w Dębicy społeczna inicjatywa adoptowania dzieci-sierot przez zakłady pracy. Dotychczas uczyniło to już 16 miejscowych fabryk i przedsiębiorstw. Jednym z nich są Zakłady Mięsne. Ich załoga adoptowała rodzinę Majkutów: Teresę i Bogusią, które mieszkają w PDD w Rzeszowie, oraz Krzysia i Czesia z Domu Dziecka w Dębicy. — Założyliśmy całą czwórce książeczki mieszkaniowe — mówi dyrektor zakładu mgr Ryszard Drzewiecki. — Zapraszamy je na kolonie zimowe i letnie organizowane dla dzieci naszych pracowników. W ubiegłym roku dla Tereski, Bogusi, Krzysia i Czesia zakupiliśmy odzież, dostarczamy im również książki i słodycze. Na zdjęciach: 1. Dyrektor Drzewiecki z Krzysiem i Czesiem; 2. Chłopcy interesują się produkcją; 3. Dziećmi zakładu opiekuje się zakładowy lekarz; 4. Krzysio jest zapalonym szachistą.



1



2



NARZĘDZIE MORDU

Oto amerykańska bomba kulkowa zrzucona na szpital w Thanh Hoa w DRW. Bomby tego typu nie burzą domów, przeznaczone są wyłącznie do zabijania ludzi. Po wybuchu wylatują z nich tysiące stalowych kulek zadających straszliwe rany.

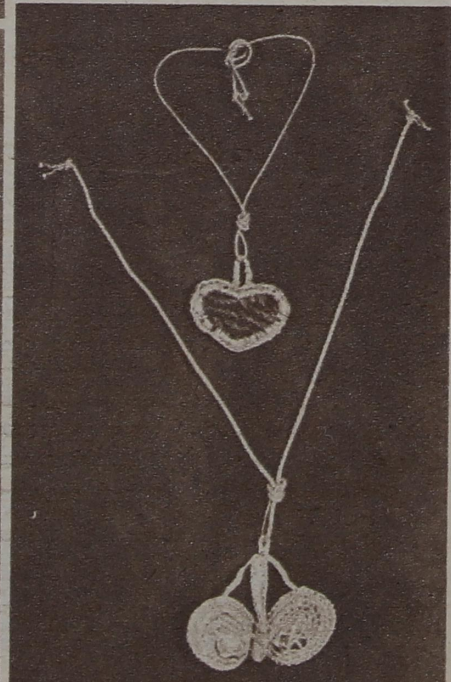
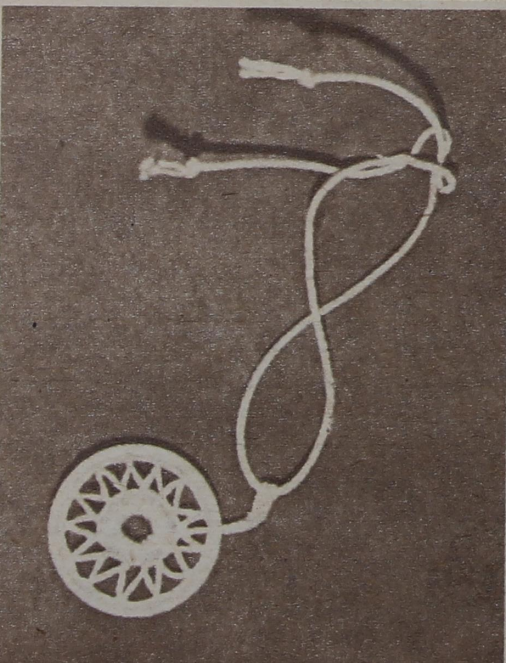
KRÓLOWA DANII

Na tronie duńskim zasiadła kobieta, druga w historii tego kraju. Najstarsza córka Fryderyka IX, 31-letnia księżniczka Małgorzata, po śmierci ojca została królową Danii. Aby to mogło się stać, w 1953 r. zmieniono konstytucję, która do tego czasu dopuszczała tylko męskich potomków monarchii do dziedziczenia tronu. Królowa Małgorzata ma gruntowne i wszechstronne wykształcenie. Studiowała prawo na Uniwersytecie Kopenhaskim, francuski na Sorbonie w Paryżu, socjologię w Londyńskiej Szkole Ekonomii oraz archeologię na Uniwersytecie w Cambridge. Ta ostatnia nauka najbardziej interesuje królową, która jeszcze jako księżniczka objechała świat biorąc udział w ekspedycjach archeologicznych. Na zdjęciu: nowa królowa i premier Danii O. Krag.



EWA WIECZOREK WYSTAWA BIŻUTERII

Ostatnio na wystawie jednego ze sklepów warszawskiej „Desy” współczesnej pokazała się ciekawa biżuteria artysty plastyka pani Ewy Wieczorek. Ozdoby te wykonane są szydełkiem z beżowego sznurka połączonego ze zwykłymi kamieniami i muszelkami, które można znaleźć na plaży, kawałkami drutu i innymi pozornie nieprzydatnymi rzeczami. Biżuteria ta wydała nam się bardzo pomysłowa i prosta do wykonania. Oceńcie zresztą same. Być może zamieszczone zdjęcia posłużą Wam jako zachęta do wykonania samemu podobnych ozdób.



• NIEDOBRE ROZSTANIE •

ROZWÓD PO TRZYDZIESTU LATACH wspólnego życia? Na wsi? Pewno, że dziwne, ale ludzie znający małżeństwo Genowefy i Antoniego przewidywali to od dawna, a nawet podziwiali, że Genowefa wytrzymała tyle lat. Ale dokąd miała z dziećmi uciekać? Zresztą, człowiek zawsze spodziewa się, że przecież nadejdzie jakaś poprawa i na stare lata ojciec się usatkuje, choćby przez wzgląd na ludzi, na synów... Gdzie tam!

Nie chodzi o szczegóły. Bo sposobów zgnębienia, zniszczenia własnej rodziny jest przecież nieskończenie dużo. Ale dlaczego tak się dzieje? Gdzie tkwią źródła zła, które niszczy ludzką egzystencję i spokój? Skąd w ludziach tyle zawziętości i złości?

— Ja nie wiem, ja nie wiem — Genowefa ma wygląd starszuszki i przestraszone, ciągle jakby zdziwione oczy. Już od kilku lat mieszka z najmłodszym synem w tej wynajętej u sąsiadów klatce i ciągle nie może przywyknąć. — No bo jakże tak, powiedzcie... Trzydzieści lat harować, budować dom i oborę, pracować żeby było kiedyś lepiej... I co z tego, co z tego?

Wkracza w wiek, kiedy życie mogłoby się jeszcze pomyślnie potoczyć. Synowie, największa troska Genowefy, wyrosli. Wszyscy, z wyjątkiem najmłodszego, urządzili jako tako w życiu, wykształceni. Dobrzy, zdolni chłopcy. Aż dziw, że są tacy, zważywszy warunki, w jakich wyrastali i rolę ojca w ich nielekkiem życiu. Ojciec. Właściwie chyba nie mógł wychować ich źle, bo jego przykład był zbyt odrażający, by którekolwiek z dzieci chciało z niego brać wzór.

— Żaden z chłopców nie jest do ojca podobny, żaden! — Genowefa mówi o synach z dumą, ale w jej monotonnym głosie odzywiają dramatyczne sceny sprzed lat.

Starszy przyszedł na świat wtedy, gdy Genowefa liczyła jeszcze na jaką taką odmianę losu. To i co z tego, że dwa razy będąc w ciąży musiała uciekać z domu przed razami męża? Uciekała i wracała, no bo przecież dziecko... Ich pierwsze. To w końcu łączy jakoś ludzi.

Nie poprawił się jednak jej los, tyle że oprócz troski o własną skórę dołączył się jeszcze nieustanny lęk o syna. O najstarszego, potem o dwoje młodszych. Ich dzieciństwo minęło pod znakiem ciężkiej pracy. Budowa domu i obory, wlokąca się całymi latami zaciężała mocno wszystkim. Najbardziej Genowefie i chłopcom. Nie byli silni, ale żeby przypodobać się ojcu i uniknąć awantur pracowali ile sił. No i przy tym nauka...

— Ich kształcenie, to dopiero była gehenna, jedyna rzecz, którą zdołałam mimo wszystko przeprowadzić po swojej myśli. Chłopcy musieli się uczyć!

Czy już wtedy Genowefa przeczuwała, że tylko w nauce ich przyszłość, bo na gospodarce z ojcem



Rys. A. Świętlicka

żadne z nich nie pozostanie? Genowefa żywiła dla tej niezrozumiałej dla niej i trudnej nauki swoich „uczonych” dzieci przedziwny szacunek. Jak mogła tak chronić ich przed ojcem, który w tym codziennym, wieczornym dukaniu nad książkami nie widział wiele sensu.

— Światło gasi!

Palili jednak to światło, a Genowefa lubiła śledzić trzy pochylone nad zadaniami głowy swoich chłopców. Na siebie brała awantury (mąż pił) i z radością nadśledziła jak mruclili nad zeszytami tajemnice: sinus, cosinus... Może w tych „sinusach” widziała ich jedyną drogę do lepszego życia?

— Najzdolniejszy był Marcin, ale też i najwęższy. Mało życiem nie przyplacił tej swojej nauki. Studiował na Politechnice w Poznaniu, całkowicie zdany na własne siły. Od ojca nie dostawał żadnej pomocy. Jakoś tak na drugim roku Genowefa otrzymała od Marcina list. Krótki, smutny. Badania lekarskie na uczelni wykazały gruźlicę i... „Mamo, ratuj!”

ZACZĘŁA się dla Genowefy rozpaczliwa walka o życie syna. Potrzebne były pieniądze. Żywność wykradała z domu i wysyłała pocztą. Zwróciła się wreszcie do męża. Zawsze ojciec...

— Szkoda zachodu. Nic już z niego nie będzie! Położył krzyżyk na własnym synu. Ale na przekór ojcowskim przewidywaniom i dzięki staraniom matki, chłopiec wyzdrowiał. Skończył studia. Inżynier.

— Mój dzielny syn... — Genowefa lubi oglądać fotografie swoich dzieci. — To Marcin w studenckiej czapce, to Marysia, też już po studiach, a to najmłodszy, Antek.

Antek. Dostał imię po ojcu, może po to, żeby mu się jakoś przypochlebić, wyprosić trochę uczucia. Ale okazało się, że właśnie to dziecko przeszło w ojcowskim domu najtrudniejsze chwile, może dlatego, że ojciec rzeczywiście chciał uczynić z chłopca swojego sprzymierzeńca. Ale w czym? Od dawna zajęty inną kobietą miał ochotę wprowadzić ją do domu. A matka? Niech odejdzie...

— Nigdy na to nie pozwolę, słyszysz? Nie skrzywdzisz mamy! — Chyba pierwszy raz zdobył się chłopiec na tak ostry sprzeciw. Starszych braci już nie było w domu. Antek również po skończeniu zasadniczej szkoły rolniczej sposobił się wtedy do dalszej nauki, ale... został.

— Nie zostawię cię, mamo, samej. Możesz na mnie liczyć.

Wkrótce z inicjatywy ojca nastąpił rozwód i podział domu na dwie części. Ojciec rządził gospodarstwem, Antek zamieszkał z matką i postarał się o pracę w mieście. Za pierwszą pensję kupił matce buty, potem trochę sprzętów, a ojciec na te oznaki troski syna o matkę jeszcze i teraz patrzył ze złością. Dokuczał...

ROZWÓD. W tym wypadku było to jedyne wyjście z sytuacji, bo żadna siła nie skleiłaby na powrót tego stadła, które od początku było tylko udręką. Gdyby to jednak ludzie potrafili rozstawać się bez nienawiści, z kulturą. Ale nie ma takiego prawa, które by zmuszało rozstających się do odrobiny wzajemnej życzliwości. Tu na tę życzliwość nie można było liczyć. Przedzielony na dwie części dom stał się terenem nieustannych ojcowskich szykan, aż do tragicznego dnia, kiedy w polowie zajmowanej przez matkę i syna z niewytłumaczonych przyczyn wybuchł pożar.

— No i straciliśmy wszystko, trzeba było odejść. Na remont spalonej izby nie było pieniędzy...

Wkrótce u Genowefy i Antka zjawił się pełnomocnik ojca, adwokat, i skłonił zgnębiłą rodzinę do zawarcia zgody o podział majątku: gospodarstwo z budynkami dla ojca, matce — pół hektara sadu.

No i koniec sprawy. Podziału dokonano (wszystko prawnie, sądowo), a przecież nie można przestać myśleć o tych ludziach.

(Dokończenie na str. 6)

Zelaznym tematem rozmów w zakładach pracy staje się o tej porze roku — „trzy-nastka”. Wszyscy niecierpliwie wyczekują dnia, w którym samorząd robotniczy będzie dzielił fundusz zakładowy i zdecyduje jakie wspólne dla całej załogi potrzeby trzeba zaspokoić w pierwszym rzędzie, komu, za co, i jakie należą się nagrody.

Jak informowaliśmy w poprzednim numerze, Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych podjęło uchwałę zawierającą zalecenia i wytyczne, którymi należy się kierować przy podziale funduszu zakładowego. Uwzględniają one doświadczenia i wnioski załóg robotniczych zgłoszone w ubiegłym roku. Przede wszystkim ustala się, że część funduszu zakładowego trzeba przeznaczyć na zbiorowe niemałe przecież potrzeby socjalno-bytowe załóg.

Różne są te potrzeby. Dla jednej fabryki najważniejsze jest

DZIELIMY FUNDUSZ

budownictwo mieszkaniowe. Załoga przeznaczy więc dodatkową sumę (ponad ustawowo obowiązujący 25-procentowy odpis z funduszu) na mieszkania. Pracownicy innego zakładu uważają, że trzeba lepiej wyposażyć ośrodek kolonijny i urządzić więcej obozów dla dzieci. Jeszcze w innym idzie o zorganizowanie lub powiększenie świetlicy czy domu kultury. Podejmując decyzję należy oczywiście pamiętać o jak najlepszym wykorzystaniu pieniędzy z funduszu; nie kierować się lekkomyślnie, tylko własnymi ambicjami, nie podejmować inwestycji przewyższającej możliwości jednego zakładu. Często warto porozumieć się z innym pobliskim zakładem, lub miejscową radą narodową, które również przeznaczają fundusze na podobne cele i zespolić środki.

Druga część funduszu zakładowego przeznaczona jest jak wiadomo na indywidualne nagrody dla pracowników. Ustalono, że pracownicy osiągający lepsze wyniki pracy mogą otrzymać wyższą nagrodę, nie powinna ona jednak przewyższać miesięcznego wynagrodzenia pracownika ani dwukrotnej wysokości przeciętnej nagrody indywidualnej w danym przedsiębiorstwie.

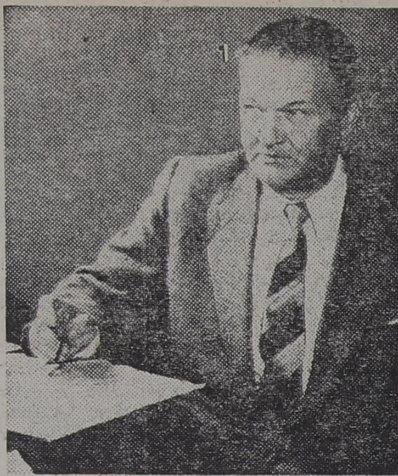
KSR może w porozumieniu z załogą z kwot indywidualnych nagród wyodrębnić sumę (nie przekraczającą 15 procent) na specjalne wynagrodzenia dla pracowników wyróżniających się we współzawodnictwie, zwłaszcza członków Brygad Pracy Socjalistycznej i Przewodników Pracy; wieloletnich pracowników zasłużonych dla zakładu, dla kolegów odchodzących na emeryturę.

Wszystkim nam zależy na tym, żeby podział funduszu zakładowego był sprawiedliwy i przebiegał w jak najlepszej, koleżeńskej atmosferze. Dlatego też uchwała Plenum CRZZ zwraca uwagę na konieczność opublikowania w każdym zakładzie imiennych list osób uprawnionych do otrzymania nagrody, z podaniem proponowanych kwot. Listy te powinny być znane całej załodze na co najmniej 7 dni przed Konferencją Samorządu Robotniczego, która zatwierdzi podział funduszu. Chodzi o to, by pracownicy mogli w porę zgłosić swe uwagi i zastrzeżenia.

Wy też, miłe Czytelniczki, jako pracownice zakładów będziecie miały wpływ na to, w jaki sposób zostanie podzielony fundusz zakładowy. Znając Waszą gospodarność nie wątpimy, że zadbacie, by środki te były wykorzystane z największą korzyścią dla całej załogi.

Syn podbitego narodu,
syn niepodległej pieśni,
o czym i jak mam śpiewać, gdy dom
mój — ruiny i zgłiszczą?
Jak czołg, przetoczył się Wrzesień
ziemi ojczystej przez piersi,
a moja dłoń jest bezbronna
i bezbronna jest ziemia ojczysta.
Ja na tę ziemię powrócę, ja chcę ją
zbawić, ocalić,
stamtąd chcę światu płonąć serca
i pieśni pożarem.
Chcę, żeby z gruzów Warszawy rósł
żelbetonem socjalizm,
chcę, żeby Hejnal Mariacki szumiał
czerwonym sztandarem.
Dumna i piękna Warszawo, chwała
twoim ruinom,
chcę zliczyć i ucałować twoje
męczeńskie cegły.
Podaj mi dłoń, Białorusi, podaj mi
dłoń, Ukraino,
wy mi dacie na drogę wasz sierp
i młot niepodległy.
Luno wolności ludów, moc
w zaciśniętej pięści!
Przemina dni niedalekie i będzie się
świat równieśli.
Piszę dłońią bezbronną, groźną,
choć się nie mści,
syn podbitego narodu,
syn niepodległej pieśni.

Władysław Broniewski



Dziesięć lat temu, 10 lutego 1962 r., zmarł Władysław Broniewski. Również w bieżącym roku obchodzić będziemy 75 rocznicę urodzin tego wielkiego poety rewolucyjnego. Trwają końcowe prace przy jego pomni-

ku, który wkrótce stanie w Płocku, rodzinnym mieście piewcy Mazowsza.

Niedawno Biuro Polityczne KC PZPR zapoznało się z programem obchodów ku czci Władysława Broniewskiego. Ukażą one bogaty dorobek poety, bliski i zrozumiały dla każdego czytelnika. Przypominamy dziś jeden z najbardziej znanych utworów Broniewskiego, będący zarazem jego ideowym programem. Owego wiersza, który powstał tuż po klęsce wrześniowej, jak pisze prof. Julian Krzyżanowski „z głębokim wzruszeniem słuchała okupowana Polska w głośnikach aparatów radiowych, nim zostały one skonfiskowane przez okupanta hitlerowskiego”. Do pamiętnych słów z tego właśnie utworu Broniewskiego nawiązuje poświęcony mu wiersz Tadeusza Kubiaka, który drukujemy obok.

Miasto na brzegu urwistym,
stare dzwony, drewniany most,
ptaki nad wodami Wisły —
miasto twego dzieciństwa — Płock.
Na wieży wiatr obracał piastowskie
koguty.
Wiało wojnami poprzez twoje serce.
Zdawało się, że ziemia po to jest,
by buty
żołdeckie ją deptały. Śmierć.
Nic więcej.
Aleś ty widział życie silniejsze niż
śmierć.
W celi mówiłeś: — Świecę piec
Magnitogorska.
Słowo twarde jak dąb, wśród
mazowieckich wierzb,
rosło tobie, poeto. I to była Polska.
Lat trzydziestych pochodem majowym
— nie sam —
z robociarzem wolałeś: — Karku
nie nagnę!
Dzisiaj za oceany rzucasz:
— No pasaran!¹⁾
I słowo w ziemię wbijasz jak bagnet.
Poeto niepodległej ziemi i pieśni.
Poeto sprawy polskiej i sprawy
świata.
Twój wiersz jak miłość. I jak atak.
Cześć ci.

Tadeusz Kubiak

¹⁾ No pasaran! — hiszpańskie „nie przejdą”. Tytuł wiersza Broniewskiego nawiązujący do hasła republikanów hiszpańskich broniących drogi do Madrytu przed faszystami.

PREMCZAND to pseudonim literacki Dhampatrāja Śriwastawa (1880—1936). Ten klasyk literatury w języku hindi, jednym z wielu używanych na Półwyspie Indyjskim, zaczął używać pseudonimu od czasu gdy jego pierwszą książkę ówczesnie rządzący w Indiach Anglicy, uznali za niebezpieczną. Cały jej nakład publicznie wtedy spalono. Premczand był przede wszystkim twórcą chłopkim. W swych opowiadaniach, których stworzył około 250, kreślił realistyczne obrazy obyczajowe. Ukazywał zwłaszcza sytuację kobiety na wsi indyjskiej. Żona pisarza Siwrańi Dewi, z którą zawarł małżeństwo wbrew tradycji, była bowiem wdową, stała się jego najbliższą współpracownicą i pomocnikiem w działalności literackiej. Poniżej drukujemy fragment opowiadania Premczanda z wydańgo niedawno przez Spółdzielnię „Czytelnik” tomu „Pańska studnia”

JAK CENI SIĘ MLEKO

W dużych miastach są nianie, pielęgniarzki i lekarze, lecz w wiejskich izbach porodowych nadal królują przy porodach kobiety z kasty bhangów¹⁾ i nie widać, by w najbliższym czasie coś tu mogło się zmienić.

Właściciel wsi, dziedzic Maheśnath — człowiek światły — przyznawał, że trzeba poprawić stan izb porodowych. Pytanie tylko, jak przezwyciężyć trudności? Pielęgniarki nie kwapiły się do pracy na wsi, a jeśli nawet któraś, po długich namowach, zgadzała się, to żądała takiego wynagrodzenia, że Maheśnath ze wstydem musiał się wycofać. Do pani doktor bał się nawet chodź. Przypuszczalnie na jej opłacenie musiałby sprzedać pół majątku.

Wszystko zostało więc po staremu i gdy Maheśnathowi po trzech córkach rodziło się czwarte dziecko, syn, znów niezastąpiona okazała się Bhunga, żona bhangia Gudara.

Dzieci często rodzą się w nocy. O północy służący Maheśnatha zaczął tak głośno nawoływać przed domem Gudara, że pobudził sąsiadów. Zrazu domysłano się, że jest chłopak. Przy dziewczynce głos służył inny: cichy, przechodzący w żalobny szep. Od miesiąca rodzina Gudara przygotowywała się na tę radosną chwilę. Jednocześnie dręczyła ich niepewność, co się urodzi. Była nie córka! Czekaliby ich wtedy tylko nalezna rupia²⁾ i sari³⁾. Temat ten poruszali codziennie, sprzeciali się i zakładali. Żona mówiła: — Jak będzie córka, ludziom na oczy się nie pokaże! Przekonasz się! Ale i tak urodzi się chłopak, wystarczy tylko popatrzeć na naszą panią. Chłopak, ani chybi!

Gudar był odmiennego zdania: — Zobaczysz, że będzie córka! A jak chłopak, to zgolę wasy!

Gudar mówił to na przekór swemu życzeniu. Chciał widocznie swoim oporem tak umocnić przeświadczenie Bhungi, która zawsze stała przy swoim, by siłą jej woli mogła wpłynąć na szczęśliwe rozwiązanie.

A teraz Bhunga powiedziała z triumfem: — No, gol wasy, brodaczu! Nie mówiłam, że będzie syn? A tyś słuchać mnie nawet nie chciał, tylko gadałeś swoje. Sama zgolę ci wasy, nie zostawię ani jednego włoska.

Gudar odparł: — Dobrze, bierz wasy, moja kobieto! I tak odrosną. Zobaczysz, w trzy dni już będą takie same. Ale pamiętaj, co ci mówiłem. Z tego, co dostaniesz, biorę połowę!

Bhunga pokazała figę i udała się do żony Maheśnatha, zostawiając Gudara z ich własnym, trzymiesięcznym synkiem.

Gudar zawołał za nią: — Ej, gdzie lecisz? Przecież i ja muszę im pogratulować. Komu zostawie dziecko?

Bhunga odwróciła się: — Na razie niech śpi na derce! Wróć to go nakarmię.

2

Tym razem Bhungę podejmowano u Maheśnatha wspaniale. Rano podawano jej harirę⁴⁾, w południe podplomyki i chałwę. Po południu znowu jedzenie, wieczorem także. Nie skąpiono i Gudarowi.

Własne dziecko Bhunga mogła karmić najwyżej dwa razy dziennie, a i to mlekiem od krowy, bo własnym karmiła urodzonego pod szczęśliwą gwiazdą synka pana Maheśnatha. Nie skończyło się to po dwunastu przepisowych dniach. Pani, choć krępka i zdrowa, straciła pokarm. Poprzednio, kiedy rodziła dziewczynki, mleka miała nadmiar, od czego dostawały niestrawności. Teraz ani kropli. Synka karmiła więc mamka Bhunga.

Pani obiecywała: — Bhungo, wykarm mi dziecko! Do końca życia nie będziesz musiała troszczyć się o jedzenie. Pięć bighów⁵⁾ ziemi ci dodam. Twoje wnuki będą miały jeszcze z czego żyć!

Tymczasem synek Bhungi nie przyjmował mleka od krowy. Wymiotował tylko i chudł.

Raz Bhunga powiedziała: — Proszę pani, a na postrzyżyny małego dostanę bransolety? Muszę je mieć!

— Dobrze, będziesz mogła sobie zamówić! — odpowiedziała pani. — A jakie chcesz? Srebrne czy złote?

— Och, proszę pani, ale by się sąsiadki śmiały, jakbym nosiła srebrne!

— No to zamówisz złote!

— A jak dorośnie i będzie się żenił, sprawię sobie naszyjnik, a dla starego pierścion.

— Tak, tak. Daj Boże, aby tak było!

Na dworze Maheśnatha Bhungę uznawano za drugą panią. Słuchała jej służba, ceniła ją pani. Bhunga była tak pewna siebie, że raz przysadzała nawet samemu panu, który wcale się nie obraził, tylko roześmiał. Dysputa dotyczyła wsiowych akuserek. Maheśnath twierdził, że bhangia zawsze zostnie bhang. Nie sposób zrobić z niego człowieka. — Proszę pana! — odcięła się Bhunga. — To dzięki pomocy ich kobiet rodzą się wielcy ludzie.

Kiedy indziej Bhunga mogłaby pożałować swego ostrego języka, ale pan aż się zatrząsł od śmiechu i rzekł: — Bhunga! Nawet nie wiedziałem, że taka jesteś mądra!

3

Rządy Bhungi nie przetrwały nawet i roku. Po-

bożnym braminom zaczęło się nie podobać, że ko-



Rys. B. Pochwałska

bieta z kasty bhangów karmi wysoko urodzonego panicza. Uczony Moteram polecił Maheśnathowi oczyszczenie pokutne. Pan zgodził się mamkę oddać, ale pomyśl pokuty zwyczajnie wykił!

— Aleście wymyślili, mój mędrze! — powiedział. — Bhunga karmiła do wczoraj i nikomu nie przeszkadzało! A dziś przypomniał się, że to kobieta nieczysta! O Boże, ładna ta wasza religia!

Bramin potrząsnął swoim kosmykiem. — To prawda — rzekł — do wczoraj karmiła waszego synka nieczysta. Lecz wczoraj było wczoraj, a dziś jest dzisiaj. Gdzie indziej, na przykład w Dżaganathpurze, spotkasz na uczcie braminów razem z niedotykalmi⁶⁾, ale u nas tak być nie może. W chorobie i my, bramini, siadamy bez rozbierania się do posiłku. Jemy nawet khiczri⁷⁾. Lecz gdy zdrowie powraca, kończą się takie ulgi i znowu trzeba dbać o kastę.

— To znaczy, że przykazania ciągle się zmieniają?

— A jak? Władzę obowiązują inne przykazania niż lud. Czego innego wymaga się od bogatych, czego innego od biedaków. Władcy mają prawo jadać, co chcą, i w każdym towarzystwie. Żenić się mogą także z każdą kobietą — bez ograniczeń, bo są wszechwładni. A zakazy są dla średniaczków!

Cóż było robić? Choć pokuty oczyszczającej nie dopełniono należało jednak usunąć Bhungę. Co prawda, dary dostała takie, że nie mogła ich udźwignąć. Do tego podarowano jej złote bransolety i parę nowych, przepięknych sari. I nie było jakie, z nansuku, jak dawniej, gdy się rodziły córki.

1) Bhangowie — kasta, czyli grupa społeczna sprząta-czy, do której należy usuwanie wszelkich nieczystości

2) Rupia — pieniądz indyjski

3) Sari — długi powłóczysty strój

4) Harira — słodka potrawa z mleka

5) Bigh — miara ziemi

6) Niedotykalmi — najbardziej pogardzana kasta ludzi w Indiach. Przepisy religii braminów zakazują ich nawet dotykać

7) Khiczri — ryż i groch gotowane z topionym masłem i przyprawami.

Co się urodzi? chłopiec czy dziewczynka? To pytanie zadaje sobie wielu rodziców oczekujących dziecka. Od czego zależy płeć mającego się urodzić potomka? zagadka ta dręczy nas od wieków; nad jej rozwiązaniem pracują najcięższe głowy naukowców. I oto ostatnio świat obiegra wieść, że polski lekarz znalazł odpowiedź na to pytanie. Amerykańskie czasopismo lekarskie „Medical World News” opublikowało artykuł na ten temat. Informacje o odkryciu dotarły na łamy prasy francuskiej. Komentarze naukowców potwierdzają ważność tego odkrycia. Obserwacje DR FRANCISZKA BENENDO — Polaka, skromnego lekarza mieszkającego w Płońsku, stały się rewelacją na miarę światową. Pojechaliśmy więc do Płońska, by porozmawiać z doktorem.

RECEPTA NA PŁEĆ?

PRZYJACIÓŁKA: Panie doktorze, w jaki sposób znalazł Pan klucz do rozwiązania tej zagadki?

DR FRANCISZEK BENENDO: Interesowałem się tym zagadnieniem od bardzo dawna. Obserwowałem znajomych i sąsiadów i zastanawiałem się dlaczego jedni mają same córki, a inni tylko synów. Samą genetykę zająłem się bliżej na studiach i wówczas wpadłem na interesującą teorię szwajcarskiego botanika Thury, który twierdził, że płeć zależy od stopnia dojrzałości jaja w momencie zapłodnienia. Próbowałem znaleźć doświadczalnie zależności pomiędzy momentem zapłodnienia a płcią mającego się urodzić osobnika. Obserwacje zacząłem na zwierzętach: krowach, świniami, myszami, królikach...

Potwierdziły one słuszność moich przypuszczeń. Potem podjąłem obserwacje ludzi. Zbierałem dane w klinikach, przychodniach itd. Trwało to bardzo wiele lat. Po raz pierwszy swoimi spostrzeżeniami na ten temat podzieliłem się w odczynie wygłoszonym w Warszawskim Towarzystwie Ginekologicznym w 1939 roku, a pracę dokorską poświęconą temu zagadnieniu obroniłem w 1965 roku.

P: Znalazł więc Pan receptę na płeć. Na czym ona polega?

DR F.B.: Według moich obserwacji sprawa jest dość prosta. Udało mi się ustalić zależność pomiędzy dniem stosunku płciowego, w którym nastąpiło zapłodnienie, terminem owulacji u przyszłej matki i rodzajem płci dziecka. Spośród prawie 40 tysięcy kobiet wybrałem 351 małżeństw, które dokładnie umiały odpowiedzieć na moje pytania. A najistotniejsze w tym było ustalenie, że kobieta ma stały cykl miesięczny, a więc i stały termin jajeczkowania (Według metody kalendarza małżeńskiego Ogino-Knaussa termin jajeczkowania określony jest na 14 dni przed spodziewanym terminem następnej miesiączki — przyp. red.) oraz potrafi określić dokładnie dni, w których mogło nastąpić zapłodnienie. Generalny wniosek z moich badań jest taki; jeżeli zapłodnienie nastąpiło na 3 do 5 dni przed spodziewanym terminem jajeczkowania, to w 85 procentach urodzi się dziewczynka; jeżeli natomiast zapłodnienie nastąpiło od pierwszego dnia przed do dwóch dni po terminie jajeczkowania to w 87 procentach urodzi się chłopiec. Przy czym badałem grupę 14 małżeństw, u których zapłodnienie miało miejsce

dokładnie w dni owulacji i wśród urodzonych w tej grupie dzieci 93 procent stanowili synowie.

P: Odkrycie pańskie i popularyzacja pańskich obserwacji może mieć wielkie znaczenie dla wielu rodzin. Czy sądzi Pan, że receptę tę można polecić wszystkim, którzy chcą planować płeć przyszłego dziecka?

DR F. B.: Oczywiście, znając tylko te zależności, o których mówiłem, nie można w 100 proc. ustalić płci przyszłego



dziecka, ale znacznie zwiększyć prawdopodobieństwo. Amerykański uczony Landrum B. Shettles doszedł do identycznych wyników przeprowadzając badania endokrynologiczne. Gdyby więc połączyć moje obserwacje z badaniami ściśle endokrynolo-

gicznymi można by zwiększyć prawdopodobieństwo niemal do stu procent. Tymczasem opierając się na moich badaniach, małżeństwa mogą planować płeć dziecka w oparciu o znajomość cyklu miesięcznego kobiety oraz umiejętność rozpoznawania przez nią momentu owulacji. Tego zaś może nauczyć kobietę każdy lekarz ginekolog w poradni K. Jeżeli małżeństwo chce mieć córkę, powinno dążyć do zapłodnienia na najdalej trzy dni przed owulacją, a gdy chce mieć syna to najlepiej w dni owulacji.

P. Jak ocenia się pańskie odkrycie w kraju i na świecie? Jakie są dalsze perspektywy planowania płci dziecka?

DR F.B. Cóż, u nas nikt do tej pory nie interesował się moimi badaniami poważnie. Pomagali mi tylko doc dr Jerzy Teter z Zakładu Endokrynologii, prof. dr Włodzimierz Ławkowicz, który był promotorem mojej pracy doktorskiej i prof. dr Stefan Wesołowski. Nie mogłem jednak przekonać żadnej z placówek naukowych o potrzebie kontynuowania tych badań w oparciu o bazę laboratoryjną. Otrzymałem niedawno list od prof. Shettlesa z Uniwersytetu Columbia, który utwierdził mnie w słuszności moich przekonań, otrzymałem także propozycję ze Stanów Zjednoczonych, by u nich kontynuować badania. Wolałbym jednak robić to u nas w kraju. I sądzę, że będzie to możliwe. Ostatnio dowiedziałem się, że powstanie w Warszawie placówka badawczo-poradnicza, w której znajdzie się miejsce dla mnie i moich badań. Myślę, że praktyczne ich stosowanie pozwoli uniknąć wielu rodzinom cichych dramatów i wzajemnych nieuzasadnionych pretensji o to, że urodził się np. czwarty z kolei syn, a nie córka...

P: Serdecznie Panu doktorowi gratulujemy i dziękujemy za rozmowę. O terminie otwarcia warszawskiej placówki poinformujemy naszych Czytelników. Na razie życzymy im, by zastosowane obserwacje dr. Benendo sprawdziły się zgodnie z ich życzeniami.

Rozmawiała: Bożena Mrozik

PRZED WYBORAMI

Już za cztery tygodnie — w niedzielę, 19 marca — pójdziemy do urn wyborczych. Głosowanie to wielkie przeżycie, zwłaszcza dla najmłodszych, lecz już pełnoletnich obywateli. Chcą wiedzieć wszystko o wyborach. Codziennie nasza redakcyjna poczta przynosi listy od młodych Czytelniczek, które pytają: jak odbywa się głosowanie i wybory?

„17 marca kończę 18 lat. Czy będę mogła głosować? Co powinnam zrobić, aby upewnić się, czy nie pominięto mojego nazwiska w spisie wyborców?” — pyta Janina J. z Krakowa.

Prawo głosowania przysługuje wszystkim, którzy urodzili się przed 20 marca 1954 roku. Nie posiadają go jedynie osoby chore psychicznie i pozbawione praw publicznych przez sąd. W każdym mieście, osiedlu i w gromadzie działają obwodowe komisje wyborcze, które posiadają wykazy osób uprawnionych do głosowania. Spisy będą wyłożone do publicznego wglądu co najmniej przez 15 dni, codziennie przez 5 godzin. Powinnaś Droga Czytelniczko udać się do lokalu komisji i sprawdzić, czy znajdujesz się na liście wyborców.

„Moja matka przebywa obecnie w sanatorium. Leczenie zakończy się dopiero z początkiem kwietnia. Gdzie wobec tego będzie głosować? Czy w Kielcach, gdzie stale mieszka, czy też na terenie, gdzie obecnie przebywa?” — martwi się Barbara P. z Wielunia.

Twoja matka będzie głosować w sanatorium, ponieważ we wszystkich placówkach służby zdrowia, a więc w sanatoriach, w szpitalach, a także w zakładach pomocy społecznej i inwalidzkich tworzy się specjalne obwody. Ponadto odrębne obwody głosowania tworzy się dla jednostek wojskowych oraz dla załóg statków, w dniu wyborów znajdujących się w rejsie. Również dla obywateli polskich przebywających za granicą powołuje się specjalne obwody głosowania z tym, że są one zaliczane do okręgu wyborczego nr 1 w Warszawie.

„W połowie marca zaplanowałam wyjazd na wczasy. Nie mogę zmienić terminu wyjazdu i nie wiem wobec tego co mam zrobić, żeby wziąć udział w wyborach?” — pisze Jadwiga M. z Bielska-Białej.

Powinnaś udać się do Prezydium MRN w miejscu Twego stałego zamieszkania i poprosić o wydanie „zaświadczenia o prawie głosowania”. Po jego otrzymaniu będziesz mogła wziąć udział w wyborach w miejscu swego aktualnego pobytu.

„Będę głosować po raz pierwszy. Jak przebiega głosowanie?” — pyta Wanda Ch. z Tomaszowa.

— W dniu wyborów lokale obwodowych komisji czynne będą bez przerwy od godziny 6 do 22. Aby wziąć udział w głosowaniu trzeba okazać komisji dowód tożsamości: dowód osobisty, lub legitymację związków zawodowych. W braku obu tych dokumentów można powołać się na świadectwo dwóch wiarygodnych osób, znanych członkom komisji. Po sprawdzeniu czy dana osoba figuruje w spisie, wyborca otrzymuje od komisji urzędową kartę do głosowania oraz kopertę. Aby zapobiec wielokrotnemu głosowaniu, komisja stawia znak przy nazwisku na spisie wyborców. Na karcie nie ma i nie może być żadnego znaku wiążącego kartę z nazwiskiem wyborcy. Nazwiska kandydatów, na których wyborca głosuje, pozostawia się nie skreślone. Następnie należy włożyć kartę do koperty i wrzucić do urny. Ułomni lub niepiśmienni mogą korzystać z pomocy innych osób.

Czytelnik z województwa białostockiego — Józef I. prosi o odpowiedź na następujące pytanie: co to znaczy, że w naszym kraju wybory są powszechne, równe, bezpośrednie i tajne?

Głosować mogą obywatele pełnoletni, bez względu na płeć, przynależność narodową i rasową, wyznanie, wykształcenie i czas zamieszkania na danym terenie. Znaczy to, że wybory są powszechne. Równe, ponieważ każdy wyborca oddaje tylko jeden głos, czyli że wszyscy mają jednakowy wpływ na wynik wyborów. Zasada ta przejawia się także w tym, że liczba mandatów w każdym okręgu jest proporcjonalna do liczby mieszkańców. Bezpośrednie, bowiem każdy głosuje na osoby, które chce wybrać do Sejmu. Tajne, gdyż nikt nie ma prawa ustalać, w jaki sposób wyborca głosował. Oczywiście, nie ma u nas obowiązku tajnego głosowania, ale też nikt nie może być zmuszony do głosowania jawnego. Dla zabezpieczenia swobody głosowania w każdym lokalu znajdują się wydzielone pomieszczenia, gdzie można wejść i podjąć decyzję — skreślenia, lub nieskreślenia nazwisk — zgodnie z własnym przekonaniem. Głos bez skreśleń uważa się za oddany na tyłu kandydatów na liście w pierwszej kolejności, ile jest mandatów do obsadzenia w danym okręgu. Kraj nasz został podzielony na 80 okręgów wyborczych, z których wybierze się 460 posłów do Sejmu. Jeden mandat przypada obecnie na 71.337 mieszkańców. Kandydatów na Sejm typują organizacje polityczne, związkowe, spółdzielcze oraz społeczne. Listy kandydatów zgłasza się w okręgach przez Front Jedności Narodu.

KONKURS ŚWIĄTECZNY „ZURT” ROZWIĄZANY

31.1.72 r. w lokalu tygodnika „Przyjaciółka” odbyło się komisyjne losowanie nagród konkursu świątecznego ZURT-u, opublikowanego w nr 52/1240 „Przyjaciółki” z 26.XII.71 r.

Na konkurs wpłynęło 611 tysięcy prawidłowych rozwiązań.

- 1 nagrodę — gramofon ze zmieniaczem G-500s wylosowała Jadwiga Ropelewska z Warszawy,
- 2 nagrodę — radioodbiornik „Kama” — Elżbieta Piekorz z Rybnika,
- 3 nagrodę — radioodbiornik „Kamila” — Alina Tyska z Pisz.

Gratulujemy!

O sposobie przekazania nagród laureaci zostaną powiadomieni listownie.

TADEUSZ ŁOPALEWSKI

ŚWIAT MARII DANUTY

(2)

Konstancja porzuciła męża pozostawiając mu kilkuletnią córkę Marię Danutę.

Wyprzedzam trochę zdarzenia, płacząc chronologię, bo przejście Marii Danuty z rzędu pełzających czworonogów do grupy istot dwunożnych wyprostowanych odbyło się jeszcze pod okiem Konstancji. Ale rozwój mowy nastąpił później. I zapewne wskutek tego ów pierwszy wspólny wielu językom wyraz „mama” oznaczał nasamprzód piłkę w żółte i czerwone pasy, a potem obejmował coraz to inne rzeczy. W podobny sposób Maria Danuta posługiwała się nowymi sylabami, starając się zmieścić w nich jak najwięcej treści, gdyż jej rozwój duchowy postępował szybciej niż doskonalenie się narzędzi mowy.

Zajęta zabawkami wygłaszała wobec swych zwierzątek i lalek długie bełkotliwe monologi, a kiedy się zbliżał zaciekawiony, co by to mogło znaczyć, monolog stawał się przemówieniem zwroconym wprost do mnie. Czułem się wtedy jak laik przy wirtuozie, który przed koncertem ćwiczy palce na gluchej klawiaturze: czy on coś gra, czy on tylko tak?... A w tym wypadku: czy ona coś mi chce zakomunikować, czy tylko tak sobie miele językiem?

Aż pewnego dnia znalazłem tłumaczkę jej hermetycznej mowy. Była nią siedmioletnia Jasia od dozorcy. Zaczęło się od tego, że towarzyszyła nam podczas spacerów, pomagając mi pchać wózek. Traktowała moją małą jak lalkę naturalnej wielkości. Niebawem jednak uznała ją za istotę podobną sobie, choć na niższym szczeblu rozwoju. Obcowanie z nią stwarzało okazję powrotu do bliskich jeszcze krain własnego niemowlęstwa. Wiadomo, że nawet ludzie dorośli i bardzo poważni lubią w pewnych chwilach zabawić się w małeństwa, pocmokać i poseplenić, oczkami pomrużyć...

Więc Jasia chętnie zapominała o różnicy wieku i siedząc z Marią Danutą na podłodze, pokazywała jak obchodzić się z zabawkami, jaką przyjemność sprawia człowiekowi kolorowy balonik, cymbalki czy pluszowy niedźwiadek. A uświadomiona w ten sposób Maria Danuta natychmiast odbierała jej te przedmioty — czasem nie bez oporu ze strony nauczycielki.

Tego popołudnia słysząc w sąsiednim pokoju sylabotoniczne frazowanie młodszej i wyrazistą korekturę starszej, stanąłem w drzwiach ubawiony dziwnym dialogiem. Córka na mój widok podniosła blaszane wiaderko i wygłosiła kilka niezrozumiałych zdań. Pokiwałem głową życzliwie:

— Baw się, moje dziecko, baw sobie.

Lecz nie ruszyłem się z miejsca. Wtedy powtórzyła to samo w szybszym tempie, w tonacji rozkazująco niecierplivej. Mimo woli zwróciłem się do Jasi:

— Czego ona chce?

— Ona mówi, żeby pan przyniósł jej wody.

Już miałem iść z wiaderkiem do kuchni po tę wodę, gdy ogarnęła mnie wątpliwość: a może koleżanka się myli? Najznakomitszym tłumaczom zdarza się popełniać gafy. Postanowiłem sprawdzić przekład Jasi. Wziąłem z kredensu kostkę cukru, wrzuciłem do wiaderka i pobrzekując zachęcająco oddałem dziecku. Jasia obserwowała mnie spod oka i uśmiechała się, jakby z góry przewidując, co z tego wyniknie. Jakoż Maria Danuta najpierw zajrzała do blaszanki, wytrząsnęła cukier i okazała zdziwienie. Potem wlepiła we mnie badawczy wzrok, a wzięwszy mój uśmiech za kpinę szmygnęła zabawką o ziemię. Z jej ust popłynął gwałtownie strumień nie artykułowanych dźwięków, ja zaś speszyłem się, gdyż w dalszym ciągu nie pojmowałem, co mogłoby znaczyć. Wtedy Jasia przysłała mi z pomocą.

— Ona mówi, że pan jest brzydki — wyjaśniła z grzeczным dygiem. Tym ukłonem chciała dać mi do zrozumienia, że jest tylko tłumaczką, natomiast sama posiada o mnie lepsze zdanie.

PANI KAZIMIERA

Urządowałem w jednym pokoju z referentem aprowizacji Sylwestrem Krywką. Nasze biurka stały naprzeciwko siebie w odległości kilku kroków. Nie przeszkadzałyśmy sobie, bo jeden z nas przyjmował interesantów w dni parzyste, drugi w nieparzyste.

— Zwróć uwagę, jak sprytnie ułożony jest kalendarz — mówił Krywko. Był to człowiek starszy ode mnie, rozważny i sumienny w pracy. — Niedziela



Rys. B. Pochwańska

nie jest ani dniem parzystym, ani nieparzystym. Dzięki temu mamy w tygodniu dni przyjęć sprawiedliwie rozłożone: trzy parzyste i trzy nieparzyste. Żaden z nas nie jest poszkodowany.

Dzień, w którym Konstancja wyjechała ostatecznie, był nieparzysty, a więc przeznaczony dla moich interesantów. Mimo to spóźniłem się do biura. Krywko załatwiał już jakiegoś staruszkę z różowymi kolorkami na policzkach, z czupryną jak z cukrowej waty.

— Ten obywatel to właściwie do ciebie — odezwał się. Jednak spojrzawszy na mnie bacznie i może dostrzegając ślady trudnego przeżycia, dodał: — Ale i ja mogę go załatwić.

Zająłem się więc przeglądaniem teczek z aktami, myśląc o córce zostawionej w domu tylko pod opieką Jasi. Staralem się przewidzieć, co może grozić memu dziecku pilnowanemu przez drugie, trochę starsze dziecko. I ledwie jednym uchem słuchałem jak staruszek żalił się na nieporządki w barze mlecznym.

— Nie mogę przejść obojętnie wobec takiego faktu — mówił wierząc się na krzeselku. — Posła-

łem wczoraj do tego baru mojego wnuczka po naleśniki, które zamierzałem spożyć w domu. — Wydobyl z kieszeni palta zatłuszczoną paczkę i rozwinął. Były w niej dwie kule z ciasta, oblepione tytoniowymi okuchami. — Proszę tylko spojrzeć.

— Widzę. Mąka była z domieszką tytoniu.

— Nie. Odnosnie obecności tytoniu nie wnoszę żadnej reklamacji, gdyż pochodzi on z papierosów, które sam palę. Jednak chciałbym przy sposobności zwrócić uwagę na niską jakość opakowania, które szybko się rozlatuje, a wtedy papierosy kruszą się w kieszeniach, zanieczyszczając takowe.

— Chwileczkę! Ustalmy wreszcie, czy obywatel wypowiada się w kwestii naleśników, czy opakowań monopolu tytoniowego?

— Naleśników! Że nie odpowiadają ani recepturze, ani smakowi przeciętnego konsumenta.

— A więc przeprowadzimy degustację — zdecydował Krywko. Wsadził palec najpierw w jedną kulę, podniósł ją do nosa i powąchał. Następnie uczynił to samo z drugą. — Istotnie, jako naleśniki mogą budzić pewne zastrzeżenia — przyznał.

— Cieszę się! Miło mi, że kompetentny organ podziela mój punkt widzenia.

— Sprawdzimy rzecz na miejscu i damy wam odpowiedź na piśmie.

Staruszek zwinął swą paczuszkę, uklonił się nam obu i wyszedł wzdychając. Widocznie spodziewał się jakiejś akcji doraźnej. A Krywko odprowadzwszy go spojrzeniem rzekł do mnie:

— Jednostka społecznie obojętna, lecz zdyscyplinowana.

— Typowy pieniacz — odrzekłem.

— Pieczeniarsz — poprawił mnie. To słowo miało bliższy związek z aprowizacją, tamtego widać nie znał. Nie upierałem się przy swoim określeniu, bo akurat woźna wniosła herbatę. Stwierdziłem, że moje pudełko od cukru jest puste. Zapomniałem wziąć z domu nową porcję, przyzwyczajony, że dotychczas dbała o to Konstancja.

— Pożyczę ci cukru — rzekł Krywko, zbliżając się z torebką w ręce. — osłodził sobie, ile chcesz.

Drobna to była przysługa, lecz są chwile w życiu pokrzywdzonego człowieka, kiedy najmniejszy odruch czyjejś życzliwości wzrusza prawie do łez.

— Moje gospodarstwo trochę szwankuje, bo właśnie rozeszliśmy się z żoną — wyznałem siłąc się na uśmiech.

Nie okazał zdziwienia. Zapewne doszły go już jakieś plotki na ten temat. W powiatowym mieście zna się sprawy rodzinne bliższych i dalszych sąsiadów.

— Spodziewałem się tego — oświadczył krótko. — Za młoda była dla ciebie.

— Mam dopiero trzydzieści pięć lat.

— A ona?

— Dwadzieścia pięć.

— Bagatela — wzruszył ramionami. — Dziesięć lat różnicy. Do tego zawsze się dopłaca, prędzej czy później.

— Oddawałem jej całą pensję. A ostatnio zacząłem trochę dorabiać, pisując korespondencje do „Gazety Wojewódzkiej”.

— Niepotrzebnie psujesz sobie styl. Już nasz przewodniczący zwrócił uwagę, że w twoich miesięcznych sprawozdaniach za dużo literatury, za mało treści. Zresztą, mniejsza z tym. Więc rozwodzisz się?

C.d.n.

NIEDOBRE ROZSTANIE

(Dokończenie ze str. 3)

Matka: siedzi w wynajętej izdebce i rozgląda się po niej swoim ciągle jakby zdziwionym wzrokiem. O przyszłość się nie boi, synowie i córka przecież jej nie opuszczą. Ale żeby po tylu latach pracy zostać tak... bez niczego...

Syn: najgorsze to, że przez to całe rodzinne zamieszanie ukończył tylko szkołę rolniczą, a tak bardzo chciał się dalej uczyć! Pracuje w mieście, opiekuje się matką, uprawia w wolnych chwilach działkę. Czy wróciłby na gospodarstwo? Pewno że tak,

oczywiście z matką. No, ale ojciec...

Ojciec: Ma czego chcieć! Pozbył się całej rodziny. Wziął z PZU odszkodowanie za pożar i wyremontował spaloną część domu. Gospodaruje sam, bo tak chce. Nie bardzo już daje radę i gospodarstwo upada, ale co tam! Przed nikim nie musi się tłumaczyć. Co mu tam synowie, co mu tam wnuk, który podobno się urodził. Nie chce nikogo znać. Ostatnio przyjął do połowy domu lokatorów. Zapłacili! Wolno mu przecież i wobec prawa wszystko gra! A wobec rodziny?...

I właśnie o tym pragniemy podyskutować z Wami, drodzy Czytelnicy, bo rodzinne sprawy, od których pękają teczki sądowych akt, zawsze są najboleśniej, najtrudniejsze. Sądy czasem tylko godzą ludzi, częściej rozdzielają lub sądzą to zło, które już się stało. Ale jakie są początki rodzinnych waśni, wojen domowych, prowadzących aż do sądu przeciw matce, bratu, ojcu? Każda przecież musiała się od czegoś zacząć. Więc od czego? I ile było w każdej z tych spraw złej woli, która zniszczyć potrafi wiele: rodzinne życie i egzystencję ludzi?

Bardzo prosimy o listy!

Hanna Bielska

PRACE WZBRONIONE I UCIAŻLIWE

W cyklu „Kobieta-praca-prawo” sygnalizujemy sprawy, które, jak sądzimy, powinny być rozstrzygnięte w przyszłym Kodeksie Pracy. Dzisiejszy artykuł, podobnie jak poprzedni, dotyczy ochrony pracownic w ciąży.

Nie ma specjalnego wykazu prac i stanowisk roboczych zabronionych dla kobiet ciężarnych. (Istnieje jedynie wykaz prac zabronionych dla kobiet w ogóle, dokument ten uważamy jednak za niezbyt przydatny. W większości zawiera on bowiem zestawienie takich ciężkich prac, których kobiety i tak na ogół nie wykonywały).

Przepisy określają tylko kilka rodzajów prac, przy których bezwzględnie nie wolno zatrudniać przyszłych matek. Chodzi o następujące czynności: dźwiganie i przewożenie ciężarów; praca we wszelkiego rodzaju pojazdach mechanicznych znajdujących się w ruchu; obsługa aparatów rentgenowskich oraz wykonywanie prac przy użyciu ciał promieniotwórczych; a w hodowli i rolnictwie: zakaz obsługi zwierząt chorych zakaźnie oraz zbieranie ziemniaków za kopaczką (od czwartego miesiąca ciąży).

Od daty wydania powyższych przepisów minęło 20 lat. W ciągu tego czasu, wraz z ogromnym postępem nauki i techniki powstało szereg nowych zawodów i stanowisk roboczych. Pociąga to za sobą konieczność opracowania nowego wykazu prac wzbronionych kobietom, w szczególności zaś prac zabronionych dla kobiet w ciąży.

Jednocześnie wymaga rozwiązania inny problem: przesuwanie pracownicy będącej w ciąży do pracy dogodniejszej.

Jak wiadomo, dotychczasowe ustawodawstwo przewiduje, że kobieta w ciąży, zatrudniona przy pracy uciążliwej, powinna być poczynając od szóstego miesiąca ciąży, przeniesiona w miarę możliwości do innej, dogodniejszej pracy. Przy tym zarobek pracownicy nie może być obniżony. Natomiast, jeśli na zalecenie lekarza, przesuwana się do cięższej pracy kobietę będącą w niezaawansowanej ciąży (do szóstego miesiąca), nie ma przepisu, który gwarantowałby jej uzyskanie takiego samego zarobku jak na poprzednim stanowisku.

Kłopoty naszych Czytelniczek związane z tymi przeniesieniami dobrze znamy z listów. Oto niektóre przykłady:

„Pracuję w systemie akordowym — pisze M.K. ze Stargardu. — Wprawdzie praca jest siedząca ale odbywa się w zespole i przez całe 8 godzin trzeba pracować bez przerwy. Jestem w szóstym miesiącu ciąży, potrzebuję więcej ruchu i nie wytrzymuję przez całą zmianę pracy w niezmiennym położeniu. Ale kierownictwo nie uważa tej pracy za uciążliwą...”

„Pracę przy pakowaniu proszku wykonujemy w maskach — pisze Czytelniczka z woj. łódzkiego. — Teraz, gdy jestem w piątym miesiącu ciąży, jest to ogromnie męczące. Lekarz uznał, że praca w tych warunkach jest dla mnie

uciążliwa, ale zakład twierdzi, że nie ma możliwości przeniesienia mnie gdzieś indziej. Lekarz mówi, że nie więcej już nie może mi pomóc, gdyż nie jest to praca zabroniona dla kobiet w ciąży...”

„Jestem doręczycielką pocztową — pisze „Stała Czytelniczka”. Obsługuję rejon, jeżdżąc służbowym rowerem. Obecnie jestem w ciąży i bardzo mi trudno wozić przesyłki, szczególnie po terenach pagórkowatych i ośliszłych drogach. Boję się upadku z roweru. Chociaż wszyscy przyznają, że ta praca jest za ciężka dla kobiety w ciąży, to jednak nikt nie zna przepisów, które zabraniałyby jej wykonywania...”

Jak wiadomo, nie ma dotychczas jednoznacznej odpowiedzi na pytanie „Co to jest praca uciążliwa?”. Uciążliwość pracy jest rzeczą względną, zależną zarówno od rodzaju pracy i warunków, w jakich się ją wykonuje, jak też od ogólnego sta-

nu zdrowia i odporności organizmu danej pracownicy. Pismo ókólne Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej z 1948 roku wskazuje ogólnie, że do uciążliwych zalicza się prace: ● wykonywane stale w pozycji stojącej lub polegające na ciągłym chodzeniu ● przy maszynach poruszanych pedałami ● wykonywane w wysokiej temperaturze i wilgotności (pralnie parowe, suszarnie) ● połączone z wstrząsami.

Jednak i te określenia nie są wystarczające. Przecież choćby z listów naszych Czytelniczek wynika, że uciążliwa jest np. 8-godzinna praca w pozycji siedzącej, bez możliwości zmiany tej pozycji; praca przy pakowaniu maki lub proszków; praca przy maszynie elektrycznej (która dawno już zastąpiła maszynę poruszaną pedałami) itp.

Poza tym liczne wątpliwości budzi formuła ustawowa mówiąca o przesunięciu pracownicy „w miarę możliwości”. Praktycznie rzecz biorąc, określenie czy takie możliwości istnieją czy nie — zależy od administracji zakładu. W konsekwencji więc lekarz nieraz napotyka trudności w wyegzekwowaniu swojego zalecenia. Przyszła ustawa powinna zatem wyraźnie podkreślić wagę wypowiedzi lekarskiej. Ustalić, że opinia lekarza o konieczności przesunięcia pracownicy na inne stanowisko robocze — bezwzględnie zobowiązuje kierownictwo zakładu.

(Dalszy ciąg na str. 12)

List Czytelniczek

BUNT BABCI

SZANOWNA
REDAKCJO!

Sprawa obniżenia wieku emerytalnego była niedawno przedmiotem ożywionej dyskusji. Mnie też czeka niedługo zasłużony odpoczynek. Nie zgadzam się jednak z tymi wszystkimi Czytelniczkami, które konieczność obniżenia wieku emerytalnego dla kobiet motywowały możliwością zaopiekowania się przez babcię dziećmi swoich pracujących córek i synów.

Więc jak to? Mam odejść na wypoczynek, czy tylko przejść na inny „etat”, do pracy cięższej i jeszcze bardziej męczącej? Wiadomo, że wiele matek zdrowych i młodych woli wziąć kogoś do opieki nad dzieckiem i pracować tylko na opłacenie tej opieki niż samej zajmować się domem.

Dlaczego więc moja córka już planuje, że gdy ja odejdę na emeryturę, ona pójdzie do pracy, aby łatwiej spłacić raty za nowe meble? Dlaczego uważa, że teraz oni oboje będą mogli pojechać na urlop do Bułgarii, jeździć na wycieczki, chodzić częściej do teatru, do kawiarni? Dlaczego sądzi, że babci-emerytce nie już się w życiu nie należy? Niech siedzi w domu, pilnuje dzieci, pierze, gotuje, sprząta.

Przecież ta babcia przez 25 lat borykała

się z własnym życiem. Będąc wdową z trojgiem dzieci, przeżywała wiele ciężkich chwil: wojnę, głód, choroby, pogrzeby najbliższych. Sama w trudzie wychowała troje dzieci na inżynierów i magistrów. (Jej więc pośrednio zawdzięczają wygodne warunki w jakich żyją). Dziś więc jest bardzo zmęczona i wyczerpana.

Przez 25 lat żyła nadzieją, że gdy odchowa dzieci, to nareszcie odpocznie. Nareszcie będzie miała prawo pomyśleć o sobie (sanatorium, wczasy), odrobinę zaległości kulturalne i towarzyskie, trochę podróży... Zając się tym wszystkim, na co przez 25 lat nie miała czasu i czego odmawiała sobie ze względu na dobro dzieci.

Czy jest egoistką, że buntuje się przeciw zamachowi na jej wymarzoną i chyba zasłużoną wolność, zdrowie i prawo do życia? Chyba nie. Egoistami są dzieci chcące cały ciężar swego życia, które powinni nieść sami, przerzucić beztrudno na babcię. Bo uważają, że im tylko należy się od życia wszystko: wycieczki, urlopy, wczasy, teatr i wszelkie rozrywki. Bo uważają, że oni muszą żyć kulturalnie i wygodnie.

Nie przeczę, że niejedna babcia zdrowa, żywotna, w pełni sił, sama chętnie zajmuje się domem swoich dzie-

ci i wnukami. Ja też na pewno od czasu do czasu ofiaruję im swoją pomoc w razie poważnej potrzeby.

Ale stoję w obronie babci-emerytek zmęczonych już własnym życiem, schorowanych oraz tych babci-emerytek zdrowych i żywotnych, którym jednak nie wystarczą cztery ściany gospodarstwa domowego, które chcą jeszcze pożyć własnym życiem, mają szersze horyzonty, mają własne niezrealizowane pragnienia i marzenia.

Czy po spełnieniu swojego zadania życiowego wobec rodziny i państwa mają smutno się starzeć przy rondlach, garnkach i pieluchach? Czy mają nadal wyrzekać się wszystkiego i przejąć na swoje barki wszelkie obowiązki swoich dorosłych dzieci? Buntuję się przeciw takiemu wyzyskowi nas, starszych kobiet. Nie chcę zaczynać „trzęcącego życia”, niańcząc wnuki i prawnuki. Dlatego ogłaszam BUNT BABCI.

Czy podzielicie moje zdanie? Napiszcie: babcie, teściowie i świekry! Napiszcie też Wy, młodzi: synowie i zięciowie, córki i synowie. Czy zastanawiacie się nad tym, że za „dzieści” lat będziecie już także emerytkami i emerytami?

„ZBUNTOWANA
BABCIA”
(nazwisko i adres
snać redakcji)

O KSIĄŻKACH

Eugenia Siemaszkiewicz „Tryb warunkowy”. Zofia, młoda kobieta, po trudnym porodzie cierpi na zaburzenia psychiczne: jest przekonana, iż jej matka w okresie okupacji spowodowała aresztowanie przez hitlerowców przyjaciółki jej męża, czyli ojca Zofii. Ciężko, bardzo ciężko jest żyć z przeświadczeniem o tak strasliwym, haniebnym uczynku rodzonej matki! W zakładzie Zofia opiekuje się lekarką Julą. Również ona przeżywa poważne konflikty osobiste... Powieść bardzo ciekawa, zmuszająca do refleksji. Czytelnik, cena 11 zł.

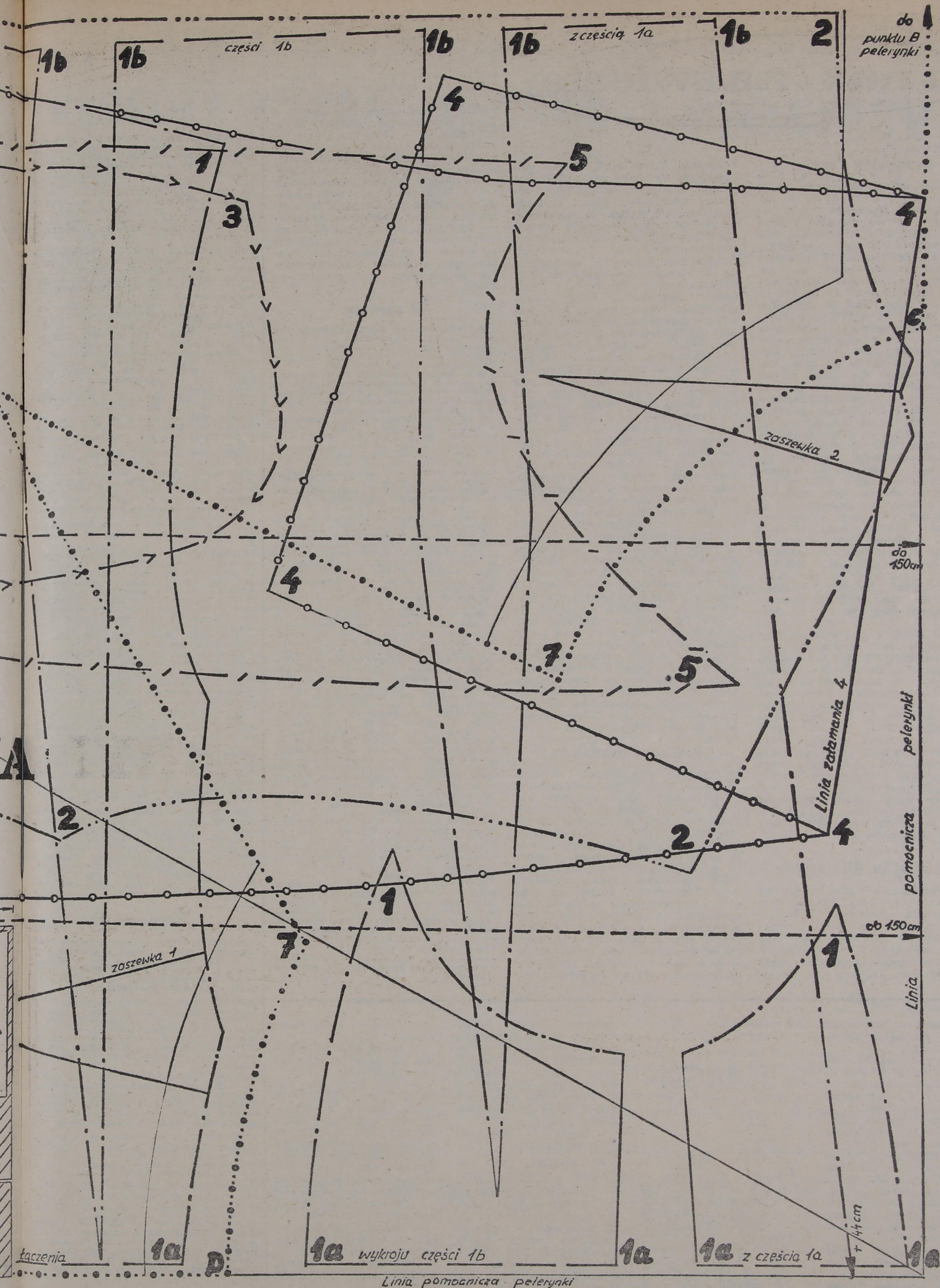
Grek Zorba! Dwa słowa i od razu przypominamy sobie urzekający film oraz nucić zaczynamy przesliczną melodię. Teraz zaś mamy okazję przeczytać powieść pod tytułem „Grek Zorba”. Jej autorem jest postępowy pisarz grecki Nikos Kazantzakis, urodzony w roku 1883, zmarły w roku 1957. Bohaterem powieści, która na całym świecie cieszyła się ogromną poczytnością i na kanwie której osnuty został scenariusz filmu, jest prosty robotnik. Nie zapuszcza się on w zawile rozważania filozoficzne. Wierzy, że droga do szczęścia i radości życia prowadzi poprzez ścisły związek z naturą, poprzez poddanie się jej prawom. Dodajmy jeszcze, iż powieść ta uzyskała nagrodę Światowej Rady Pokoju. Przełożył z greckiego Nikos Chadziniolau. Ilustracjami są fotosy z filmu. Książka i Wiedza, cena 35 zł.

Jeszcze jedna książka, którą przetłumaczono na wiele języków, a jej filmowa wersja uzyskała w 1964 roku specjalną nagrodę na festiwalu w Cannes i przeszła triumfalnie przez ekrany światowe: Abe Kobo „Kobieta z wydm”. Autor tej wstrząsającej powieści, współczesny pisarz japoński, jest z wykształcenia lekarzem. Przełożył Mikołaj Melanowicz. PIW, w serii książek kieszonkowych, wydanie II, cena 10 zł.

Kazimierz Traciewicz „Papierowy mur”. W tomie pod tym tytułem mieszczą się dwie mini — powieści: „Kłopoty” i „Dwoje przeciwko dwojgu”. Chociaż każda z tych powieści stanowi odrębną całość, jest jednak problem, który je łączy: konflikty, jakie rodzą się w wyniku złych warunków mieszkaniowych. Przypomnijcie, że tematyka niezwykle aktualna. Wydawnictwo Literackie, cena 14 zł.

Leonard Życki „Pogromca piratów”. Pozycja dla młodych i dojrzałych miłośników książek historycznych i przygodowych. Rzecz dzieje się w XVII w. Bohater, Wojtek Białas, chłopski syn z Mazowsza, zrzędzeniem losu rzucony w dalekie światy, rzeczywiście staje się pogromcą piratów. Ale nie tylko z piratami ma on do czynienia. Jego życie jest barwne i burzliwe. Wszystko zaś co Wojtek robi, podporządkowane jest nadrzeczemu celowi: Wojtek pragnie mianowicie ulżyć doli chłopów w swojej ojczyźnie. Akcja powieści rozgrywa się na szerokim tle politycznych i społecznych wydarzeń ówczesnego świata. MON, cena 30 zł.

Również książka dla czytelników w każdym wieku, przy tym zatwierdzona do bibliotek szkolnych: Stanisław Skalski „Czarne krzyże nad Polską”. To już szóste wydanie fascynujących wspomnień słynnego pilota, który w jednym tylko niezapomnianym dniu 1 września 1939 roku zestrzelił sześć nieprzyjacielskich samolotów i trzy uszkodził. Kontynuując walkę w dalszych latach, Stanisław Skalski odniósł największą liczbę zwycięstw powietrznych spośród polskich pilotów myśliwskich w czasach II wojny światowej. Sporó dokumentalnych zdjęć. MON, cena 13 zł.



Pelerynkę kroi się z dwóch jednokowych części i zeszywa z tyłu. Z powodu dużych rozmiarów wykroj obejmuje tylko górną jej część w naturalnej wielkości. Dla ułatwienia na schemacie oznaczono 4 punkty

literami A i B (dół pelerynki) oraz na górze C i D. Z punktów C i D należy na papierze, z którego będzie wykonana forma, przeprowadzić dwie linie pomocnicze w górę. Z punktu przecięcia się linii zakreslić łuk o

promieniu 125 cm do przecięcia się z linią przodu i tyłu (na wykroju cienkie linie pomocnicze). Brzegi peleryny oraz dół i otwory na ręce oblamować plisą ze skosu. W ten sam sposób wykończyć brzegi płasz-

cza. Uwaga! Zamieszczone na tablicy wykroje przygotowane są bez szwów. Przy krojeniu należy więc dodać po 3 cm materiału na szwy i wykończenia. Wykroje nie mieszczące się na tablicy trzeba przedłużyć.

Pomyślny rok

Wyniki naszej całorocznej pracy znalazły podsumowanie w komunikacie Głównego Urzędu Statystycznego. Nasze odczucia, że żyje się nam lepiej, a jednocześnie kraj rośnie i umacnia się jego gospodarka, potwierdza statystyka. W ubiegłym roku dochody ludzi pracy osiągnęły od dawna nie notowany wzrost wynoszący około 10 procent. Oznacza to, że otrzymaliśmy ponad 59 miliardów złotych więcej niż w 1970 roku. Przeciętna miesięczna pensja nominalna brutto wynosiła w gospodarce społecznej blisko 2600 złotych, a jednocześnie zmniejszyły się nieco koszty utrzymania. Nie tylko jednak wzrosły nasze dochody, ale znalazły one pokrycie w towarach dostarczonych na rynek. Dzięki temu potrzeby ludności były lepiej zaspokajane niż w latach minionych. Nie oznacza to, że na rynku była dostateczna ilość wszystkich artykułów. Mielśmy jeszcze kłopoty z właściwym zaopatrzeniem w mięso, masło i niektóre wyroby przemysłu lekkiego, były one jednak mniejsze niż dawniej.

Dzięki wydajnej pracy całego społeczeństwa dobre wyniki osiągnął przemysł uzyskując wysoki, 8-procentowy wzrost produkcji, a wszystkie resorty przekroczyły plan. Również rolnictwo rozwijało się pomyślnie, osiągając wzrost produkcji o 3,7 proc., przy czym wartość produkcji zwierzęcej zwiększyła się nawet o 6,5 procenta.

Wskaźnikiem, który najlepiej wyraża rozwój całej gospodarki, jest dochód narodowy. W 1971 roku wzrósł on w stosunku do 1970 o 7,5 proc., podczas gdy w planie założony był wzrost o 5,3 procenta. Zarówno ten wskaźnik jak i inne liczby zawarte w komunikacie są dowodem słuszności pogrudniowej polityki gospodarczej. Osiągnięcia ubiegłego roku stwarzają nam dobry start do realizacji, bynajmniej niełatwych, zadań bieżącego roku i następnych lat pięcioletki. Musimy jednak nadal ulepszać organizację pracy, zwiększać wydajność i gospodarność, gdyż tylko w ten sposób zapewnimy dalszą poprawę warunków życia całego narodu.

O pokój w Wietnamie

Ośmiopunktowy tzw. pokojowy plan prezydenta Nixona rozwiązania konfliktu wietnamskiego, został na całym świecie oceniony jednoznacznie jako manewr wyborczy, a nie rzeczywista próba zakończenia agresywnej wojny w Indochinach. Zarówno rząd Demo-

kratycznej Republiki Wietnamu, jak i Tymczasowy Rewolucyjny Rząd Republiki Wietnamu Południowego odrzuciły amerykański plan. TRR nie ograniczył się jednak do odrzucenia planu Nixona, ale wystąpił sam z nowymi propozycjami zmierzającymi do likwidacji konfliktu. Najważniejsze punkty tych propozycji sprowadzają się do żądania ustalenia przez USA dokładnej daty wycofania z Wietnamu wszystkich wojsk amerykańskich oraz ustąpienia marionetkowego prezydenta Wietnamu Południowego Nguyen Van Thieu i rozwiązania aparatu przynuszonego administracji sajgońskiej. Tymczasowy Rewolucyjny Rząd Republiki Wietnamu Południowego podkreślił, że w dniu w którym Wietnam ostatecznie opuści wojska amerykańskie, zwolnieni zostaną wszyscy jeńcy łącznie z lotnikami USA pojmanymi w Wietnamie Południowym. Natychmiast po ustąpieniu Thieu TRR przedyskutuje z administracją sajgońską utworzenie rządu zgody narodowej celem zorganizowania wyborów w Wietnamie Południowym i utworzenia stałego rządu Wietnamu Południowego spośród wszystkich sił politycznych. Propozycje TRR w pełni poparł rząd DRW w specjalnym oświadczeniu opublikowanym 5 lutego. Obserwatorzy polityczni na świecie oceniają, iż propozycje TRR są przejawem elastyczności i stwarzają realną szansę na zakończenie wojny w Wietnamie. Zależy to jednak od przyjęcia tych propozycji przez Stany Zjednoczone, które nadal pragną sprawować kontrolę w Indochinach za pomocą proamerykańskich reżimów. Na razie Waszyngton studiuje je starannie, nie mogąc w sytuacji narastającego na świecie potępienia wojny wietnamskiej, odrzucić pokojowych inicjatyw TRR Republiki Wietnamu Południowego.

Krwawa niedziela

Trzydzieście osób zabitych i szesnaście rannych, w tym dwie kobiety, to tragiczny bilans krwawej niedzieli w Londonderry w Irlandii Północnej. Masakry dokonali żołnierze brytyjscy, strzelając bez ostrzeżenia do pokojowej manifestacji ludności katolickiej, protestującej przeciwko prawu wyjątkowemu, które pozwalała reakcyjnemu rządowi protestanckim internować i więzić bez sądu osoby podejrzane o sympatie dla nielegalnej Irlandzkiej Armii Republikańskiej. Korzystając z tego prawa rząd Irlandii Północnej trzyma w obozach kilkuset przeciwników swej polityki, a wojsko codziennie przeprowadza oblavy i aresztowania.

Krwawa niedziela była najtragicznym dniem trwającego od 1969 roku kryzysu w Irlandii Północnej, w wyniku którego poniosło już śmierć ponad 200 osób. „Masowe morderstwo dokonane przez armię brytyjską” — jak to określiła Bernadette Devlin, znana bojowniczka o prawa obywatelskie ludności Irlandii Północnej — może ten kryzys jedynie zaostrzyć. Na terror żołnierzy angielskich Irlandzka Armia Republikańska — organizacja niepodległościowa, której tradycje sięgają XIX wieku — odpowiedziała serią zamachów bombowych. Licytacja w przelanie krwi nie doprowadzi oczywiście do rozwiązania kryzysu. W Irlandii Północnej konieczne są reformy polityczne i gospodarcze, które zapewniłyby prawdziwe równouprawnienie mieszkańcom tego umęczonego kraju.

W skrócie

● I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek przebywał na Dolnym Śląsku, gdzie odwiedził „Parawag”, „Kiwro” i Jelezanskie Zakłady Samochodowe, zapoznając się z produkcją i warunkami pracy załóg.

● W Wiedniu zakończyła się szósta runda rokowań amerykańsko-radzieckich w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych (SALT). Rokowania zostaną wznowione 28 marca w Helsinkach.

● Światowa Rada Pokoju obradująca w Helsinkach uchwaliła „Apel o jedność działania”, który stwierdza, że rok bieżący powinien stać się rokiem zapewnienia pokoju narodom Indochin, uregulowania konfliktu na Bliskim Wschodzie oraz zwołania europejskiej konferencji bezpieczeństwa.

● Prezydent Egiptu A. Sadat złożył wizytę w ZSRR, gdzie odbył rozmowy z sekretarzem generalnym KC KPZR L. Breżniewem, premierem A. Kosyginem i ministrem Obrony marszałkiem A. Greckim.

● Plenum ZG ZMS wybrało przewodniczącym Związku Bogdana Waligorskiego. Plenum uchwaliło objęcie przez młodzież patronatu nad budową ważnych obiektów przemysłowych, m. in. Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej i Huty „Centrum” w Zabkowicach.

● 27-letni Birendra Deva został królem Nepalu, obejmując tron po zmarłym ojcu.

● W Łodzi odbył się XVIII Zjazd Związku Literatów Polskich, który podsumował działalność organizacji w okresie ubiegłych trzech lat. Prezesem ZG ZLP ponownie został wybrany Jarosław Iwaszkiewicz.

● Na północy kraju odbyły się ćwiczenia jednostek i sztabów wojsk lądowych oraz lotnictwa. W czasie ćwiczeń prześladow wojsk dokonał minister Obrony Narodowej gen. W. Jaruzelski.

● Rada Ministrów wydała zarządzenie zabraniające organizowania we wtorki, środy i soboty narad i konferencji z udziałem ministrów, wiceministrów, przewodniczących prezydium WRN i ich zastępców oraz rektorów wyższych uczelni. We wtorki, środy, piątki i soboty nie wolno urządzić narad z udziałem dyrektorów jednostek, przedsiębiorstw i instytucji naukowych. Zarządzenie ma na celu ograniczenie liczby narad i umożliwienie personelowi kierowniczemu pracy w podległych mu instytucjach.

● Przed sądem w Łodzi toczy się rozprawa przeciwko Eugenii Pohl — zbrodniarce hitlerowskiej z obozu koncentracyjnego dla dzieci, która do 1970 roku ukrywała się na terenie Łodzi. Akt oskarżenia zarzuca jej dokonywanie zabójstw dzieci — więźniów.

● W hotelu Clifton Ford w Londynie odbył się „Festiwal Kuchni Polskiej”, w czasie którego podawano polskie potrawy przygotowywane przez polskich kucharzy.

● Silne wichury szalejące nad Hiszpanią zniszczyły przewozy, pozabawiając ponad 450 miast i osiedli łączności telefonicznej. Śmierć poniosły trzy osoby.

Numer oddano do druku 7. II. 1972 r. o godz. 16.00

Rankiem Piatisonowa wezwał do siebie kierownik działu:

— Powiedz, no, Piatisonow, coś to ty wczoraj na zebraniu cały czas żuł?

— To... to wargi. Mam takie przyzwyczajenie.

— Przyzwyczajenie masz, Piatisonow. A jeśli zajrzy ktoś postronny, skąd on ma wiedzieć, że ty żujesz wargę? Pomyśli, kanapkę w czasie pracy, lub że w ogóle, tego, zakąszasz... Tak więc, Piatisonow, żeby tego więcej nie było. Jasne?

— Jasne — odrzekł Piatisonow.

Przed obiadem został wezwany ponownie.

— Ja tu, Piatisonow, pomyślałem: bzdura jakaś wychodzi. Niedobrze. Nie mogę ci przecież na serio

Na wesoło

WARGA



Rys. J. Królikowski

zabronić żucia wargi. Przecież to twoja sprawa osobista. Prawda? A ja, wychodzi, wtrącam się do twojego życia osobistego, administruję. Zdecydujmy tak: żuj swoją wargę, ale nie w czasie urzędowania. Jasne?

— Jasne — odpowiedział Piatisonow.

Po obiedzie znów go wezwał kierownik działu:

— Aleś mi załatwił zagadkę, Piatisonow. Osądź sam: nie mogę przecież tak sobie decydować o przyzwyczajeniach moich współpracowników. Dziś zabronię żucia wargi, jutro noszenia krawaty. Wiesz, postanówmy tak: żuj kiedy chcesz, lecz tak, by nie było widać. Możesz?

— Mogę — rzekł Piatisonow.

W końcu dnia pracy zjawił się znów w tym samym gabinecie.

— Cały dzień nie wychodzi mi, Piatisonow, twoja wargę z głowy. Przecież to wierutna bzdura: żuj nie żuj, żuj ale niewidocznie... Przecież nie mam, Piatisonow, prawa dawać ci takich poleceń. Zort wie co to jest... Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem — odpowiedział Piatisonow.

— Wiesz, zdecydowaliśmy tak — kontynuował kierownik. — Napisz podanie o zwolnienie na własną prośbę. I tobie będzie lżej i mnie...

Aleksander Porter
Tłum. Igor Gostyński

Program I

NIEDZIELA: 8.00 — Kronika z Sapporo; 9.30 — Klub Śmiały; 10.30 — „Filmy ze świata”; 11.35 — Pr. muz. baletowy; 12.35 — Przemiany; 13.05 — Teleturniej; 14.05 — „Zaproszenie na bal” (pr. dla dzieci); 14.35 — Spotkanie z pisarzem; 15.10 — XI Zimowe Igrzyska Olimpijskie; 17.20 — „Żywyty pan sławny”; o M. Konopnickiej; 18.25 — PKF; 18.35 — Tele-Echo; 20.05 — „Błękitna rapsodia” — film USA; 22.15 — Kronika z Sapporo i Magazyn Sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.25 — Echo stadionu; 17.55 — Pr. lok.; 18.45 — Eureka; 20.05 — Teatr TV — „Złoty sznur” S. Cowarda; 21.35 — „Ex libris”; 22.00 — Recital fortepianowy M. Szymanowskiego.

15.20, 15.55, 22.40 oraz 23.15 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 9.55 — J. polski (kl. V-VI); 10.55 — J. polski (kl. II lic.); 11.30 — „Karol Dickens” — film ang.; 12.45 i 13.55 — Przeproszenie rolnicze; 16.40 — „Miejskaniowe progi”; 17.10 — Pr. lok.; 17.30 — Ekran Młodych; 20.00 — „Karol Dickens”; 21.20 — Rep. film.; 21.40 — Panorama Literacka.

15.20, 15.55, 22.30 oraz 23.05 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 9.00 — Chemia (kl. VII); 9.55 — Historia (kl. VIII); 10.30 — „Nie ma drogi powrotnej”, cz. I — film radz.; 11.55 — Fizyka (kl. VIII); 13.40 — „Wybieramy zawodów”; 16.40 — Pr. dla młodych widzów; 17.30 — „Perspektywy techniki”; 18.00 — „Sylwetki X Muzy”; 18.25 — Pr. lok.; 18.45 — Rep. film.; 20.00 — „Nie ma powrotnej drogi”, cz. II — film radz.; 21.10 — „Światowid”; 21.40 — PKF; 21.50 — „Z teki folklorystycznej Adolfa Dygacza”; 22.20 — Wiadomości sportowe.

15.20, 15.55, 22.45 oraz 23.20 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 9.00 — J. polski (kl. I lic.); 10.55 — J. polski (kl. III lic.); 12.45 — J. polski (kl. VII); 13.40 i 14.35 — Mechanizacja rolnictwa; 16.40 — „Ekran z bratkiem”; 17.45 — Magazyn ITP; 18.00 — „Poligon”; 18.30 — Pr. lok.; 18.50 — „Przedstawienie się zaczyna” — radz. pr. rozr.; 19.10 — „Przypominamy, radzimy”; 20.00 — „Gra” — film CSRS; 21.00 — Pr. publ.; 22.00 — Wiadomości sportowe.

15.20, 15.55, 22.35 oraz 23.05 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

PIĄTEK: 8.00 — Kurs Rolniczy; 9.25 — „Gra” — film CSRS; 10.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VIII); 11.25 — „Nicholas Nickleby” — odc. I — film ang.; 11.55 — Wychowanie plastyczne (kl. VII-VIII); 12.45 — J. polski; 16.40 — „Pan Polka i spółka”; 17.30 — „Nie tylko dla pań”; 17.50 — Magazyn Medyczny; 18.20 — Pr. lok.; 18.40 — Teleturniej; 19.05 — „Sport, turystyka, wypoczynek”; 20.05 — Nicolas Nickleby — odc. I; 20.30 — „Kraj”; 21.10 — Teatr TV — „Dzieci słońca” M. Gorkiego.

15.20, 15.55, 22.20 oraz 23.55 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

SOBOTA: 9.05 — „Kochany John” — film szwedzki; 10.55 — Geografia (kl. VII); 11.55 — J. polski (kl. III lic.); 16.15 — Redakcja Szkolna zapowiada; 16.45 — Trójmecz harcerski; 17.45 — „Bieg po zdrowie”; 18.10 — Informator Wydawniczy; 18.30 — Magazyn aktualności muzycznych; 19.30 — Monitor; 20.20 — Pr. rozr.; 21.30 — Wiadomości sportowe; 21.50 — „Kochany John”.

Program II

NIEDZIELA: 17.05 — „Encyklopedia Tatrzańska”; 17.35 — „Żywi i martwi”, cz. II — film radz.; 20.05 — Scena Monodram — „Szach królów” S. Zweiga; 20.45 — „W pracowni artysty” — Józef Szejna; 21.10 — „Wieczór bez gwiazdy”.

WTOREK: 17.30 — „Mity i rzeczywistość”; 18.00 — „Fantazje cybernetyczne”; 18.20 — „Świat w kamerze naszych reporterów”; 18.45 — J. francuski; 20.05 — „Architekt Warszawy”; 20.35 — Pr. muz.; 21.15 — J. rosyjski (powt.); 21.45 — Kino Wersji Oryginalnej — „Letni deszcz” — film radz.

ŚRODA: 17.45 — „OTV Kraków na ekranie”; 18.15 — „Człowiek w świecie współczesnym”; 18.45 — J. angielski; 20.05 — Teleturniej; 21.05 — „Instytut Elektrotechniki”; 21.35 — „Z pokolenia na pokolenie”; 22.10 — J. francuski (powt.).

CZWARTEK: 18.05 — „Klechy polskie”; 17.35 — J. angielski w nauce i technice; 18.15 — Film TVP; 20.05 — „Leningradzkie melodie”; 21.00 — „Testament Agi” — film węgierski.

PIĄTEK: 17.00 — „Gawędy matematyczne”; 17.20 — „OTV Wrocław na ekranie”; 18.45 — J. rosyjski; 21.05 — Monografie muzyczne; 22.00 — J. angielski (powt.).

SOBOTA: 16.35 — Pr. rozr. TV CSRS; 17.10 — „Małżeństwa z rozsądku”, cz. III — film CSRS; 18.45 — „Epoki, dzieła, twórcy”; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Etiopia wczoraj i dziś”, cz. II — film dok.; 21.10 Film muzyczny TVP; 22.00 Pr. rozrywkowy.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

KŁOPOTY Z CERĄ



„Byłabym zupełnie ładną kobietą, gdyby nie moja cera. Mam rozszerzone pory, tłustą skórę i gdy pomyślę, że na stare lata będę mieć twarz niemal w dziury, jak moja ciotka po sześćdziesiątce, to mi się wprost na płacz zbiera” — pisze Maria K. z Krakowa, dodając: „To nie jest wprawdzie dla mnie pociechą, ale takich twarzy z rozszerzonymi porami, zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn widuję wiele, więc Twoja rada, „Przyjaciółko”, przyda się z pewnością nie tylko mnie”.

My zaś musimy zacząć od... bury. Bo jeśli dorosła osoba ma cerę z rozszerzonymi porami, to znaczy, że nie dbała o nią za młodu, kiedy można było łatwiej, szybciej i skuteczniej taką cerę wyleczyć i do rozszerzonych porów nie dopuścić. U dorosłych leczenie takiej cery jest dłuższe i bardziej kłopotliwe, ponadto mniej skuteczne. Mimo to trzeba leczyć rozszerzone pory, bo zaniedbywanie takiej skóry może doprowadzić do coraz gorszego stanu.

Na pociechę powiedzmy, że skóry tłuste, z tendencją do rozszerzonych porów, ale należycie pielęgnowane, nie starzeją się tak szybko, jak np. cery suche, właśnie dlatego, że tłusta skóra zachowuje długo zdolność do produkcji łoju, który nie pozwala na wysuszenie się i szybkie jej wędnięcie.

Zatem, jak dorośli powinni pielęgnować tłustą cerę z rozszerzonymi porami?

Najlepsza rada brzmiałaby: udać się do dobrej kosmetyczki, w dobrze zaopatrzonym gabinecie kosmetycznym. Tam czyszczą skórę, ściągają pory przez masażki ściągające, galwanizację, ozonizację, działanie prądu o wysokiej częstotliwości, okłady z lodu i... stosują wiele innych jeszcze zabiegów, zależnie od indywidualnych potrzeb każdej cery.

Pewne zabiegi można jednak i warto przeprowadzać na własną rękę. Na przykład przemywać twarz dobranymi do cery (przez dobrą kosmetyczkę) mleczkami, śmietankami, lotionami, zmywającymi przy okazji makijaż.

Niektóre lotiony ziołowe można sobie przygotować w domu. Wziąć po łyżce rumianku, mięty i macierzanki i zalać te ziółka spirytusem salicylowym. Zostawić na tydzień. Potem do połowy szklanki nalewki wcisnąć sok z 1 cytryny i dopełnić nalewkę przegotowaną zimną wodą do 1 szklanki. Płyn odciedzić, przesączając przez watę i zwilżać nim tamponiki waty, którymi przecieramy twarz. Można też na 5—10 minut nakładać na

twarz okłady z tamponów waty, maczanych w tym płynie

Panowie przecierając twarz alunem, także ściągają w ten sposób pory, ale i im bardzo polecamy powyższą nalewkę. Dobrze jest również pić herbatkę z bratka polnego. Łyżeczka ziela na szklankę wody.

Cera z rozszerzonymi porami lubi powietrze, wiatr i słońce. Toteż zimą radzimy Czytelniczkom i Czytelnikom używać jak najwięcej świeżego powietrza, sportów zimowych, opalania.

Umiejętny makijaż potrafi znakomicie zatrzeć błędy cery. Ale musi być bardzo delikatny. Nie wolno nakładać grubych warstw podkładów, różu itp. Na twarz można dać

odrobinę kremu ochronnego odpowiedniej barwy, kwaśnego, zaś jako pudru używać fluidu (puder w płynie). Ponadto nie nosić makijażu przez cały dzień, ale zmywać go, np. po powrocie z pracy, by znowu nałożyć makijaż, gdy wychodzi się np. wieczorem do teatru. Na noc naturalnie zmyć makijaż jak najstaranniej. Przetrzeć twarz lotionem, przed spaniem umyć się dokładnie i wklepać w skórę dobry krem odżywczy.

PRZESADZAMY KWIATKI

Okres od końca lutego przez marzec do początku kwietnia jest najodpowiedniejszy do przesadzania roślin doniczkowych. Pamiętajmy jednak, że rośliny młode powinny być przesadzane corocznie, starsze w odstępach 2-3-letnich, zaś okazy rosnące w bardzo dużych pojemnikach, jak palmy, fikusy, filodendrony, co 4—5 lat. Roślinom nie przesadzonym można ostrożnie wymienić 2-3 cm wierzchniej warstwy ziemi.

Aby upewnić się, czy roślina wymaga już przesadzenia trzeba ją wyjąć z doniczki wraz z bryłą korzeniową. Jeśli stwierdzimy, że jest przerosnięta drobnymi, białymi korzonkami, wówczas należy ją koniecznie przesadzić.

W dniu poprzedzającym ten zabieg roślin się nie podlewa.

Do przesadzania trzeba przygotować: odpowiednią do wymagań roślin świeżą ziemię, gruboziarnisty piasek, skorupki gliniane i doniczki.

W uprawie roślin doniczkowych najczęściej stosuje się ziemię inspektową lub specjalną mieszankę kupowaną w zakładach ogrodniczych. Powinna ona być pulchna, ciemnobrunatna i przy zgniataniu w rękę zlepieć się w bryłkę. Można do niej dodać trochę piasku i torfu. Musi być poza tym umiarkowanie wilgotna i przesiana przez rzadkie sito.

Nowa doniczka powinna mieć średnicę większą od starej tylko o 2-3 cm, tak by stara doniczka swobodnie mieściła się w nowej. Używane doniczki należy wyszorować w gorącej wodzie z mydłem, nowe moczyć przez 2 doby w czystej wodzie.

Technika przesadzania jest następująca:

Doniczkę z przesadaną rośliną, podtrzymywaną lewą ręką, odwraca się do góry dnem i uderza brzegiem doniczki o krawędź stołu, co powoduje lekkie wysunięcie się całej bryły ziemnej. Z bryły tej usuwa się patyczkiem, delikatnie, część starej ziemi, oraz ostrym nożem lub żyłką uciną się zbutwiałe, brunatne korzenie aż do zdrowego miejsca.

Na otwór w dnie nowej doniczki kładzie się skorupkę, następnie sypie, jako drenaż warstwę piasku, lub drobno potłuczonych skorupki i tyle ziemi, aby szyjka korzeniowa posadzonej rośliny (to jest miejsce, w którym korzeń przechodzi w łodygę) znalazła się 1 cm poniżej krawędzi doniczki.

Trzymając roślinę nad lewą ręką, umieszcza się ją pośrodku doniczki i prawą ręką dookoła obsypuje ziemią, która następnie ugniatą się silnie palcami i drewnianym kołkiem.

Doniczkę wypełnia się ziemią do poziomu szyjki korzeniowej.

Przesadzone rośliny trzeba podlewać umiarkowanie, często zraszać i osłaniać przed bezpośrednimi promieniami słońca.

Z. Jałoszyńska

PRZEPISY

Na Ostatki

Przepisy na pączki podawaliśmy już nie raz, a tu Czytelniczki znowu o taki przepis proszą. Żeby więc często się nie powtarzać (bo wiele przecież Czytelniczek wycina nasze przepisy i zakłada z nich książkę kucharską), podajemy dzisiaj nowe przepisy.

Pączki po parysku czyli na raty

2 dkg drożdży wymieszać z połową szklanki ciepłego mleka i 7,5 dkg mąki. Wyrobić z tego ciasto, schować do miski, przykryć ściereczką i zostawić w ciepłym miejscu tak długo, aż pojawią się banieczki powietrza. W reszcie mąki (w sumie bierze się jej pół kg) przesianej przez sito zrobić dołek i wbić do niego 3 jajka, dosypać szczyptę soli i łyżkę cukru. Połączyć składniki; gdy ciasto będzie już lśnić, wyrobić je z przygotowanymi drożdżami i z 15 dkg margaryny. Zostawić w cieple, aby podwoiło swoją objętość. Wtedy przerobić je dwa trzy razy, by mogło ujść powietrze i ciasto wróciło do początkowej objętości. Ugnieść z niego placek czy bułkę, włożyć do torebki z folii i odłożyć, np. na noc, co najmniej na 6—8 godzin.

Przed użyciem ciasto przerobić, podzielić na 2 części, uformować wałek grubości około 4 cm i pokrajać go na 16 kawałków. Te kawałki zostawić na 1 godzinę. Po czym na każdy placuszek kłaść po łyżeczce osączonych owoców z dżemu czy konfitury (ok. 40 dkg) i formować kulki. Zostawić je w ciepłym miejscu by podwoiły objętość, potem smażyć na gorącym tłuszczu, jak frytki, czyli pączki muszą w tłuszczu pływać. Podawać lukrowane lub posypane cukrem-pudrem. Najlepsze są świeżutkie, jeszcze ciepłe, ale nie gorące.



Chrust, czyli faworki przygotowuje się za jednym zamachem (nie na raty) i dużo szybciej od pączków. Najlepiej robić je we dwójkę.

4 żółtka, szczypta soli, łyżeczka cukru (płaska!), 25 dkg mąki, łyżeczka masła i około pół szklanki ciepłej wody — razem wyrobić na gładkie ciasto, potem tym ciastem bić o deskę, aby nałapało powietrza. Ciasto musi się dobrze ciągnąć. Wałkować ciasto po kawałku, jak najcieniej, bo chrust powinien być jak bibułka. Kółeczkiem lub nożem ciąć na długie, skośne prostokąty, przecięte w środku wzdłuż, aby można było przez to przecięcie przewinąć jeden z końców faworka. Rzucić na gorący tłuszcz (smalec lub sadło) i przyrumienić na złoty kolor z obu stron. Ciepłe układać na bibule, aby ociekły z tłuszczu, potem na półmisku, gdzie się je przez sitko suto obsypuje cukrem-pudrem z wanilią.

Tort z jabłkami — bez pieczenia!

(Kosztuje około 35 zł, jest bardzo dekoracyjny i smaczny)

25 dkg „Palmy” lub „Maji” utrzeć z 2 żółtkami, szklanką cukru-pudru, cukrem waniliowym (lub innym zapachem) potem wymieszać z pół kg jabłek, obranych i startych na grubych oczkach tarki (jeśli bardzo soczyste, to sok odcisnąć). Na dno tortownicy (małej) ułożyć 20 dkg kupnych biszkoptów, na nie wyłożyć przygotowaną masę jabłeczną i wstawić tort do lodówki. Jedną kupną galaretkę przyrządzić według przepisu na opakowaniu, ale dając połowę żądanej ilości wody. Gdy galaretka zacznie tężeć, wylać ją na wierzch tortu i znowu wstawić go do lodówki. Podawać gdy zupełnie stężeje, po wyjęciu z tortownicy i wyłożeniu na piękny talerz, porcelanowy lub szklany.

I. G.

CHOINKA W DONICZCE

Już po choince? Słusznie! Ale może warto by już dziś zacząć sobie hodować własną choinkę w doniczce, aby do następnych świąt wyrosło nam w domu piękne drzewko?

Od 7 lat nadleśniczy z Żukowa, mgr inż. Tadeusz Pawlak hoduje świerki w doniczkach. Jego choinki osiągnęły już ponad 110 cm. Na-

turalnie, że zaaklimatyzować świerk, aby chciał rosnąć w domowych warunkach i to w doniczce — nie było sprawą prostą. Ale po kilku latach eksperymentowania nadleśniczy Pawlak nabral takie-

go doświadczenia, że już mógł zaproponować, aby nadleśnictwo hodowało choinki w doniczkach na większą skalę, na sprzedaż. Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych udzielił Pawlakowi poparcia i

obecnie już 4.500 sadzonek świerka srebrzystego rośnie w szkółce i przygotowuje się do wysadzenia do doniczek. Jeśli handel zainteresuje się takimi choinkami nadleśnictwo może ich hodować o wiele więcej.

Spróbujmy pomarzyć: Oto któregoś dnia idziemy do kwiaciarni, kupujemy choinkę w doniczce (miejmy na-

dzieję, że wraz z instrukcją jak dalej świerk pielęgnować) i odtąd na każde Boże Narodzenie mamy śliczną, żywą choinkę, tylko ją ustroić. Przy tym będzie ona rosła wraz z naszymi dziećmi; co rok wyższa, coraz bliższa sufitu. Może potem trzeba ją już będzie wysadzić w ogródzie, zaś dla wnuków hodować w domu nową?

PRZYKŁAD ZABRZA

Swietlica kopalni „Rokitnica” przy ulicy Szafarczyka w Zabrzu-Rokitnicy podobna jest do wielu innych świetlic przyzakładowych. Obszerna, dobrze wyposażona, z niedużym zapleczem, dotąd stała najczęściej przez pół dnia pusta. I być może nie by się nie zmieniło przez najbliższych kilka lat, gdyby nie uchwała plenum Komitetu Miejskiego Partii w Zabrzu.

Przed pół rokiem rozmawialiśmy z sekretarzem KM o rozwiązywaniu problemów społecznych w mieście. Nakreślony przez władze partyjne program podejmował wiele trudnych zagadnień, wśród nich zatrudnienie kobiet i opiekę nad dzieckiem. Obie sprawy są ze sobą ściśle powiązane. Nowe zakłady przemysłu potrzebują rąk do pracy. W czerwcu ruszy duży zakład Zjednoczenia Przemysłu Elektrotechnicznego MERA, w którym produkowane będą urządzenia do maszyn matematycznych. Na początek podejmie w nim pracę tysiąc kobiet. By mogły spokojnie pracować trzeba zapewnić opiekę nad ich dziećmi. Tymczasem właśnie w Helence-Rokitnicy, gdzie usytuowano zakład, miejsce w przedszkolach brak.

W Zabrzu nie załamano jednak rąk. Podjęto rzucone przez naszą redakcję propozycje organizacji przedszkoli społecznych. Pisaliśmy, że kopalnie, huty, wielkie zakłady przemysłowe mają piękne domy kultury. Stoją one puste, nie wykorzystane przez cały dzień, ożywiają się dopiero w wieczorem. Tam, gdzie są możliwości należy więc już, zaraz uruchomić przedszkola. Oczywiście, potrzebna będzie adaptacja pomieszczeń, siły fachowe, etaty, ale przecież gdy się chce, można zrobić wszystko.

Sekretarz propagandy Komitetu Miejskiego PZPR, Franciszek Janota, w początkach stycznia br. zebrał na naradzie wszystkich zainteresowanych: dyrektorów zakładów, przedstawicieli oświaty, aktyw zakładów pracy. W ciągu tygodnia mieli opracować plan działania. Po wstępnym rozważeniu ustalono terminy: pierwsza uruchomi przedszkole Kopalnia „Rokitnica”, w marcu Zabrzeńska Fabryka Maszyn Górniczych, zaś do końca roku powstaną trzy dalsze przedszkola w domach kultury: kopalni „Makoszowy”, Fabryki Lin i Drutów oraz kopalni „Zabrze”.

Zakłady zmobilizowały swoje brygady remontowe, uruchomiły fundusze i robota ruszyła pełną parą. Przedszkola będą jedno lub dwuoddziałowe, czynne przez 10 godzin (od 6 do 16). Tam, gdzie ze względu na obowiązujące przepisy nie można zorganizować kuchni, posiłki będą dowożone z innych przedszkoli i na miejscu podgrzewane. Gdzie tylko będzie to możliwe, urządzi się i kuchnię.

W ten sposób miasto zyska dodatkowo około 400 miejsc dla przedszkolaków. Poza tym w czynie społecznym zostaną zbudowane dwa nowe przedszkola — jedno właśnie w Helence. W przystosowanych dla przedszkolaków pomieszczeniach powstaną także ogniska przedszkolne dla sześciolatków, dzieci matek nie pracujących.

Dla matek zagadnienie opieki nad dzieckiem nie kończy się jednak po przekroczeniu przez nie progu szkoły. W

młodszych klasach lekcje odbywają się na dwie zmiany i trwają tylko dwie — trzy godziny. Postanowiono więc, że przy kopalni „Zabrze” powstanie świetlica środowiskowa z dożywianiem i fachową opieką dla uczniów klas I do III. Matka będzie mogła spokojnie pracować wiedząc, że jej pierwszoklasista razem z nią rano wyjdzie z domu i czas przed lekcjami spędzi pod odpowiednią opieką. W świetlicy będzie się bawił, odróbi lekcje, zje obiad i stąd pójdzie do szkoły.

W Zabrzu dyrekcje i załogi kopalń oraz innych zakładów przemysłowych traktują potrzeby dziecka z pełnym zrozumieniem. W kopalni „Rokitnica” przedstawiciel dyrekcji Rudolf Kroeger, sekretarz ko-

mitetu zakładowego Stanisław Kwieciński i przewodniczący Rady Zakładowej Antoni Śliwka zapewnili mnie, że dzieci z Rokitnicy będą miały przedszkole już w lutym. Na wiosnę przeniesie się je z Domu Kultury do budynku w ogródkach działkowych. Tam ładniejszy teren — powiedziano mi — więcej zieleni. Zrobimy dzieciakom brodzik na lato i plac zabaw.

Jedyny kłopot, o którym wspominano, to trudności z nabyciem małych urządzeń sanitarnych. — „Z resztą spraw na pewno sobie poradzimy. My tu kochamy dzieci” — usłyszałam.

Kochają dzieci wszędzie, ale nie wszędzie robi się dla nich tak wiele. Przykład Zabrze powinien znaleźć jak najwięcej naśladowców. Niejeden przecież dom kultury i niejedna świetlica stoją nie wykorzystane, świecą pustkami podczas gdy pracujące matki nie wiedzą jak zapewnić opiekę swoim dzieciom.

Zabrze pokazało, że przy dobrej woli można znaleźć sposób, by otworzyć przedszkole, przy tym jest to sposób nie kosztowny, a przynoszący ogromny społecznyżytek.

Bożena Mroziak



Rys. T. Baranowski

PRACE WZBRONIONE I UCIAŻLIWE

(Dalszy ciąg ze str. 7)

Inaczej mówiąc: postulujemy, aby pracę uznaną w orzeczeniu lekarskim za uciążliwą dla kobiety w ciąży — potraktować tak jak pracę wzbronioną. (Polskie Koleje Państwowe częściowo uregulowały problem, gdyż według obowiązujących tam przepisów: przesunięcie kobiety do dogodniejszej pracy — poczynając od 5 miesiąca ciąży — ma charakter bezwarunkowy).

Należałoby również przyjąć zasadę, że bez względu na to, w którym okresie ciąży przebiega ciąża, zapewnienie jej prawa do dotychczasowego wynagrodzenia. Zdarza się bowiem nieraz tak, że pracownice będące w pierwszych miesiącach ciąży, mimo wskazań lekarskich i możliwości przejścia na dogodniejsze stanowiska, z racji na niższe zarobki unikają takiego przesunięcia. Dzieje się to kosztem zdrowia przyszłej matki lub kosztem zdrowia jej dziecka.

Maria Jasińska
Gniewomir Jankiewicz

Dalsze kwestie z dziedziny ochrony pracy kobiet — omówimy w następnym odcinku.

Raz jeszcze w sprawie intymnej

W POSZUKIWANIU „DZIEWIĄTKI“

Przeszło rok temu zorganizowaliśmy w naszej redakcji dyskusję „Publicznie o sprawie intymnej” (nr 46 z 15 listopada 1970 roku). Sprowokowały ją liczne listy Czytelniczek na temat trudności w nabyciu odpowiedniego rozmiaru (zwłaszcza większych kompletów!) jak i wad bielizny. Przedstawiciele producentów i handlu powiedzieli nam wówczas, jakie wady można zupełnie usunąć oraz co poprawić, by wreszcie nie było powodów do narzekania.

Czy producenci zrealizowali swoje zobowiązanie? Na to pytanie

Odpowiedzieli nam eksperci

Irena STRZELECKA — prezes ZSS „Społem”:

Widoczną poprawę można zauważyć w dziale bielizny o rozmiarach 6 i 7. Rozmiar 8 nie udało mi się jednak znaleźć jeszcze w żadnym sklepie, zaś o kompletach jeszcze większych w ogóle nie słyszałam. Być może Zakłady „Femina” produkują już „dziewiątki”, ale nie zawiadomiły o tym przedsiębiorstw handlowych. Jeżeli idzie o zdobienie bielizny, stan jest znacznie lepszy niż w 1970 roku. Haliki częściej są wykańczane miękkimi koronkami. Otrzymujemy już do sprzedaży poszukiwaną bieliznę dzianą w przyjemnych, pastelowych kolorach i wykonaną z dzianin drukowanych. Nadal jednak brak, i w związku z tym nie można ich znaleźć w sklepach, cieplejszych reform bawełnianych w kolorach czarnym, brązowym i beżowym. Do największego zwycięstwa akcji przeprowadzonej przez „Przyjaciółkę” należy moim zdaniem dokonana przez producentów poprawa kroju reform i rajstop. Wreszcie mają wszyty klin! Z przyjemnością chcę też podkreślić ukazanie się w sprzedaży świetnych, cienkich i rozciągliwych rajstop, które pasują na każdy rozmiar.

Alicja WŁODARCZYK — kierownik Domu Towarowego „SAWA” w Warszawie:

Dążeniem i ambicją „Sawy” jest zapewnienie takiego zaopatrzenia by

każda kobieta, która do nas wejdzie, mogła znaleźć całą potrzebną jej odzież. Uważamy, że bielizna krajowa bardzo się poprawiła. Ma lepszy krój i lepsze wzornictwo. Dysponujemy na przykład majteczkami z jedwabiu z dłuższą nogawką, otrzymujemy też atrakcyjne dla młodych figi-bikini z „Siry”, „Mery” i znakomite pasy-majtki z „Elasticany”. Nadal naszą bolączką jest jednak brak dużych rozmiarów. To, co otrzymujemy, znika w mgnieniu oka. Kobiety te, które chciałyby kupić reformy numer 9, nadal zaopatrują się w męskie „niewymowne”.

Maria URBANOWICZOWA — dyrektor do spraw wzornictwa Centralnego Biura Wzornictwa (MPL):

Cieszyliśmy się oglądając ubiegłoroczną wystawę bielizny na targach krajowych „Jesień 71”. Komórki wzornictwa przy zakładach produkcyjnych po raz pierwszy wykorzystaly pełną kartę kolorów przekazanych przez CBW. Na targach prezentowano bieliznę w pełnej gamie kolorów beżowych, jasno różowych, zbliżonych do naturalnego koloru ciała. Było to odzwierciedlenie najnowszych tendencji mody światowej. Pragnęlibyśmy jednak, żeby koronki, choć już są lepsze, nie szpeciły udanych wzorów.

Takie są opinie ekspertów. Jak produkowaną obecnie bieliznę oceniają klientki?

Stare grzechy

Z dużą przyjemnością odnotowujemy, że w listach naszych Czytelniczek

ilość uwag krytycznych o bieliznę znacznie się zmniejszyła! Nie oznacza to jednak, że już wszystko jest bez zarzutu. Pani JANINA K. z Katowic pisze: „Noszę piątkę, więc na ogół z kupnem bielizny nie mam kłopotów. Jednak ciepłych reform nie mogę dostać nigdzie. Odwiedzam regularnie sklepy katowickie. Ekspedientki już mnie znają i wiedzą czego szukam, i od drzwi mówią: „Nie ma!” Czy nasz przemysł takich rzeczy w ogóle nie produkuje?”

Zaś pani HALINA z Kielec zwraca uwagę na to, że nie tylko rok, ale także bielizna ma sezon. „Na jesieni — pisze — zaopatrzenie w bieliznę nie uległo żadnej zmianie. Sklepy zapelnione jedwabnymi halkami! Może młode dziewczęta to tak zimę przetrzymają, ale ja jestem już po czterdziestce i chciałabym kupić komplecik cieplejszej bielizny bawełnianej, ciepłe reformy. Szukam bezskutecznie”.

*

Mimo tych głosów krytycznych wnioski, które możemy już teraz wysnuwać opierając się na opiniach ekspertów, handlowców, większości klientek i naszym własnym doświadczeniu, są pocieszające. Produkujemy lepszą, ładniejszą, modniejszą bieliznę. Z przykrością musimy jednak wypomnieć producentom stare grzechy: nadal za mało na rynku rozmiarów większych, za mało cieplejszej bielizny!

Szanowne Dyrekcje Zakładów „Karo” w Siedlcach, Zakładów „Femina” w Łodzi, „Siry” w Sieradzu i innych fabryk: kiedy i co macie zamiar uczynić, aby zaspokoić również te, słuszne i przecież niewygórowane żądania klientek? Pytanie to stawiamy już nie po raz pierwszy. Czas chyba najwyższy byśmy uzyskali wyczerpujące i wiążące wyjaśnienia producentów. Chętnie udzielimy im miejsca na naszych łamach.

H. K.

MIEDZY NAMI

SKĄD TA NIECHĘĆ?

MURKA: „Piszę do Ciebie rozterce, bo chociaż żyję uклада mi się pozornie jak najlepiej, nie brak w nim wielkiego smutku. Mam 22 lata, dobrych rodziców i rodzinę, ukończyłam szkołę zawodową, pracuję, z pracy jestem zadowolona. Mam sąsiada o rok starszego ode

mnie, z którym jestem zaręczona. Najpierw to była przyjaźń od dzieciństwa, potem doszliśmy do wniosku, że jesteśmy jak papużki nierozłączki, które już w pojedynkę żyć nie mogą. Niedawno postanowiliśmy, że pobierzemy się, ale teraz nie wiadomo, czy do ślubu dojdzie. Bo „Przyjaciółko”, czy to jest w porządku, jeśli dziewczyna w moim wieku ma obrzydzenie do pocałunków, nie mówiąc już o innych rzeczach, do których nie wiem, czy kiedykolwiek dojdzie? Lubię gdy jesteśmy razem, ale nie pozwalam na najdrobniejszą czułość, nie znoszę tego. Mama mówi, że to po ślubie się zmieni, ale mnie się zdaje, że nie będę

umiała się przemóc. Jestem nieszczęśliwa, bo mój chłopiec nie rozumie, co się ze mną dzieje, robi mi wyrzuty, że jestem oschła, że go widać nie kocham. Potem przeprasza mnie i twierdzi, że jestem dziecinna, że wydorosleję, proszę, żebym się nie trapiła. Ale ja nie mogę się nie martwić. Co będzie dalej? Mój chłopiec jest przystojny, czystutki, miły, dobry, uczynny, w ogóle ma same zalety. Inni przy nim wcale się nie liczą. Jednak już na samą myśl o noej poślubnej ogarnia mnie okropny lęk i wstręt”.

Twój niepokój o małżeńskie losy jest uzasadniony. Masz rację, że nie jest w porządku,

jeśli do kochanej osoby czuje się obrzydzenie. Dziewczyna może być mniej lub więcej wstrzemięźliwa, ale w sytuacji, gdy ukochany chłopiec zbliża się do niej, sprawia jej to przyjemność. Chyba, że są jakieś rzeczywiste obiektywne powody do niechęci. Takim powodem mogą być na przykład zaniedbania higieniczne. Odpychać może zapach spocnych nie umytych rąk, czy odór z ust (nie leczone zęby, alkohol, papierosy). Niechęć do czułości, która przeradza się w lęk i obrzydzenie, może być też spowodowana przyczynami z dziedziny doznań psychicznych. Bywa, że poczucie krzywdy czy niesprawiedliwości, której doznało się od

ukochanego, nie pozwala zbliżyć się do niego fizycznie. Ale bywa i tak, że przyczyna nie ma związku z osobą, którą się kocha, i szukać jej trzeba w działalności systemu nerwowego ozięblej kobiety.

W Twoim przypadku, Murko, skoro chłopca oceniasz bardzo pozytywnie i nie dajesz mu powodów do niechęci, oschłość ma najprawdopodobniej podłoże nerwowe. Nie ma się co łudzić, że po ślubie będzie dobrze. Może być jeszcze gorzej. Srdecznie radzimy Ci pójść do lekarza seksuologa, najlepiej do poradni rodzinnej przy Towarzystwie Planowania Rodziny. Trzeba się bowiem wziąć za leczenie.

RODZICE I DZIECI

POTRZEBNY SPOKÓJ

DZIEWIĘTNASTOLATKA:

„Mieszkam z rodzicami. Często przychodzą do nas goście,

znajomi ojca i matki. Bawią się do północy. Wszyscy głośno rozmawiają, towarzyszy temu muzyka z adapteru i trzaskanie drzwiami. Sąsiedzi jakoś nie na to nie mówią, ale ja nie mogę ani spać, ani uczyć się, a zdaje w tym roku maturę. Mówiłam rodzicom o tym, ale nie się nie zmieniło. Poradz, „Przyjaciółko”, jak najszybciej, co robić”.

To, że rodzice zapraszają gości i czasem bawią się, nie

jest niczym złym. Fakt, że sąsiedzi nie reagują na hałas świadcząby, że chyba nie jest bardzo głośno. Bo najidealniejsi sąsiedzi nie wytrzymaliby częstych zakłóceń ciszy.

Czy masz oddzielny pokój, czy tylko kąt? Jeśli mieszkanie jest dość obszerne, może wystarczyłoby po prostu zmienić układ w ten sposób, abyś była dalej od gwaru.

Być może jesteś obecnie szczególnie wrażliwa na od-

głosy. Wiąże się to ze zmęczeniem, nauką i z napięciem nerwowym. Tak czy inaczej, przynajmniej, że teraz, zwłaszcza przed maturą, potrzebny jest maksymalny spokój. Nie wiemy, jak rozmawiałaś z rodzicami. Może mówiłaś niejasno i oni nie uświadomili sobie dokładnie, w jakim stopniu przeszkadza Ci ich życie towarzyskie. Oczywiście, najlepiej byłoby załatwić tę sprawę w ścisłym kręgu rodzinnym. Spróbuj

więc jeszcze raz przedstawić swoje racje. Jeśli sama niczego nie załatwisz, poproś o pomoc kogoś, kto ma autorytet w rodzinie: ciocię, wujka czy babcię. Gdyby i to zawiodło, trzeba będzie zwrócić się do wychowawczyni lub innej nauczycielki, którą darzysz zaufaniem, z prośbą, aby wytłumaczyła rodzicom, jak bardzo brak odpowiednich warunków do nauki może zaważyć na jej wynikach.



LEKARZ ODPOWIADA

MARZNIECIE

ELŻBIETA z Legionowa: „Mam 19 lat i chciałabym ładnie wyglądać, tymczasem muszę wkładać na siebie stertę swetrów, rajstop, spodni. Jednak nawet najcieplejsze ubranie nie chroni mnie przed zimmem. Po kilkunastu minutach przebywania na po-

wietrze jestem przemarznięta. Szczególnie marzną mi: twarz, ręce, uszy i nogi. Stają się czerwone, bardzo sztywne i puchną. Nie wiem, co robić? Marzną nie tylko w zimie, ale i jesienią, czasem nawet latem”.

Czerwienienie i obrzęk odkrytych części ciała na zimnie może świadczyć o dawnym odmrożeniu, bądź o uczuleniu na chłód. Podobne objawy marznienia kończyn mogą też pojawiać się przy zaburzeniach krążenia obwodowego. Powinnaś zgłosić się do lekarza internisty, aby zbadał Cię i ustalił przyczynę objawów. Wszelkie środki zapobiegawcze i leczenie mo-

gą bowiem odnieść skutek dopiero wówczas, gdy znana jest przyczyna schorzenia.

W zależności od tego co internista ustali, może on skierować Cię do lekarza dermatologa, do Poradni Chorób Alergicznych bądź do Poradni Chorób Naczyni Obwodowych, gdzie poddasz się leczeniu specjalistycznemu.

W HIPNOZIE

„Uprzejmie proszę o wydrukowanie mojego listu. Jestem mężczyzną w średnim wieku. Piłem wiele lat, leczylem się, ale bezskutecznie. Po każdej kuracji już po kilku miesiącach wracałem do nałogu. Nie

będę opisywał dna, na którym byłem; takie dna powszechnie są znane i nieraz opisywane. Gdy wydawało się, że sytuacja moja jest bez wyjścia (sam chciałem być znaleziony!) przypomniałem sobie o metodzie leczenia nałogów przy pomocy hipnozy. Czytałem kiedyś o tym artykuł w prasie. Udało mi się (choć z trudem) znaleźć nazwisko i adres pani profesor, która zgodziła się przyjąć mi z pomocą. Przekonałem się na sobie, że w śnie hipnotycznym można wyrobić wstręt do alkoholu. Od trzech lat nie piję. Uważam metodę wyrabiania odruchów warunkowych w hipnozie za skuteczną i polecam ją

tym wszystkim alkoholikom, którzy tak jak ja nie mogli, mimo poszukiwań, znaleźć skutecznej pomocy.

P.B. z Warszawy”
(Nazwisko i adres do wiadomości redakcji).

Istotnie, ta mało stosowana metoda bywa skuteczna, ale nie we wszystkich przypadkach. Trzeba też zdawać sobie sprawę z tego, że leczenie nałogów przy pomocy hipnozy należy do wyjątków, choćby z tego względu, że osoby uprawnione do stosowania hipnozy można w Polsce policzyć na palcach jednej ręki. Trudno więc mówić o powszechności i zalecać wszystkim terapię tego typu.



PORADY PRAWNE

PODWYŻSZONY ZASIŁEK

EWA z Rzeszowskiego: „Wyjaśnij, czy przysługuje mi

podwyższony zasiłek rodzinny? Ja pracuję zawodowo, mąż zajmuje się gospodarstwem. Posiadamy czworo dzieci do 16 lat. Mamy 0.98 ha ziemi o rocznej przychodowości 4.070 zł. W przeliczeniu na jedną osobę miesięcznie, zarobek nie przekracza 1000 złotych”.

Nie masz, droga Czytelniczko, prawa do podwyższonych zasiłków. Jeśli bowiem pracownik lub jego małżonek

jest podatnikiem podatku gruntowego z tytułu użytkowania działki ziemi, to podwyższony zasiłek rodzinny przysługuje tylko wówczas, gdy działka ta nie przekracza powierzchni 0,5 ha użytków rolnych a dochód na członka rodziny (bez uwzględnienia przychodów z tej działki) nie przekracza 1000 zł miesięcznie.

Informację oparliśmy na przepisach Zarządzenia Prze-

wodniczącego Komitetu Pracy i Plac z 4.I.1971 r., ogłoszonego w Monitorze Polskim nr 1 z 1971 r.

OPLATA ZA ROZWÓD

W.G. z Bydgoszczy. Oplata sądowa zwana wpisem tymczasowym w postępowaniu o ustalenie istnienia lub nieistnienia małżeństwa albo o jego unieważnienie wynosi od 300 do 3000 zł. natomiast wpis tymczasowy w sprawach

o rozwód — od 1200 do 5000 zł.

Jeśli Twoje warunki materialne są trudne, to możesz prosić sąd o całkowite lub częściowe zwolnienie od kosztów. W takim przypadku do wniosku trzeba dołączyć zaświadczenie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, że nie jesteś w stanie ponieść kosztów sądowych bez uszczerbku dla utrzymania siebie i rodziny.



WYPADA NIE WYPADA

ANNA z TYCH: „Moja ośmioletnia córka wykazuje pewne zdolności do robót szycielskich, postanowiła więc na Święto Nauczyciela obrobić sztylkiem chusteczki do nosa i podarować je swojej wychowawczyni. Rzeczywiście wypadły bardzo ładnie. Znajomi twierdzą, że podarowanie chusteczek bardzo u-

bliża osobie, której się je wręcza; to samo podobno odnosi się do skarpet. Czy rzeczywiście moja córka popiełnia gafę?”.

Podobno chusteczki mogą rzucić zły urok na osobę, której się je daje, ale złemu można zapobiec dając w zamian ofiarodawcy drobną monetę... Oczywiście, to przesady.

Chusteczki obrobione sztylkiem przez dziecko miały zapewne dużą wartość dla nauczycielki, bo świadczyły o tym, że pani ta jest lubiana i warto dla niej popracować. Nie miałyby natomiast owej wartości chusteczki kupione. Takich nauczycielka pewnie by zresztą nie przyjęła, ale

nie z powodu przesady, tylko dlatego, że poza kwiatami i pracami ręcznymi nauczycielom nie wypada niczego od uczniów i rodziców przyjmować. Szczególnym nietaktem jest ofiarowywanie im przedmiotów osobistego użytku. Chustki do nosa, pończochy, skarpetki, bielizna, to właśnie rzeczy osobiste i można je ofiarowywać tylko tym ludziom, z którymi łączą nas ciepłe, rodzinne lub przyjacielskie stosunki.

MONIKA: „Moja koleżanka Anka obraziła się na mnie, ponieważ wysłałam do niej list w zwykłej niebieskiej kopercie. Innej nie miałam”.

Nawet płomienny list miłosny wypada wysłać w zwykłej, niebieskiej kopercie, choć zawsze to przyjemniej otrzymać korespondencję na szczególnie ładnej papeterii.

FELEK: „Byłem na „oblewaniu” mieszkania w nowym osiedlu. Piłem alkohol, bardzo mało, ale tak mi zaszkodził, że straciłem przytomność. Obudziłem się nad ranem na podłodze w obcym pustym mieszkaniu. Okazało się, że koledy przenieśli mnie do nie zajetego jeszcze pomieszczenia i tak zostawili. W domu miałem piekło, rodzice mają zał do moich kolegów, że się mna nie zaopiekowali. Jak im wytłumaczyć, że nie

mają racji? (Jestem od kilku miesięcy pełnoletni)”.

Nie dziwny się zdenerwowania Twoich rodziców. Utrata przytomności oznacza bardzo silne zatrucie. Koledzy zachowali się beztrosko, powinni byli zorientować się, że coś nie jest w porządku i albo odwieźć Cię do domu, albo zostać przy Tobie. W „pijanym widzie” różnie się zdarza, poczaszysy od ataku serca, watroby czy innych narządów, a skończywszy na „rozrabianiu” i próbach samobójstwa. Przygoda, która Cię spotkała, jest sygnałem, że powinienes bardzo uważać z alkoholem, nawet przy „nie-winnych” toastach.



PROSZEK
"IXI" - 70



z dodatkiem nadboranu

PROSZEK
DO GOTOWANIA I PRANIA BIAŁYCH
TKANIN BAWELNIANYCH I LNIANYCH

z dodatkiem nadboranu, jest przeznaczony do gotowania i prania białych tkanin bawełnianych i lnianych. Nadboran jest jednym ze składników chemicznych, który rozkłada się w wyższych temperaturach kąpieli piorącej, wydzielając przy tym czynny tlen, który działa bieląco na prane tkaniny.

"Ixi-70" nadaje się w szczególności do prania bielizny osobistej i pościelowej i to zarówno w pralkach mechanicznych jak i do prania ręcznego.

Zalety proszku "Ixi-70"

- nie niszczy tkanin,
- można go stosować niezależnie od stopnia twardości wody,
- detergentowe składniki proszku umożliwiają szybkie i całkowite usunięcie brudu,
- wybiela wyraźnie bieliznę,
- subtelna kompozycja zapachowa dodana do proszku uprzyjemnia pranie.

Uwaga: niewskazany jest stosowanie proszku "Ixi-70" do gotowania i prania tkanin kolorowych.

Cena kartonika o zawartości ca 400 g — 15,20 zł

K 44

POLLENA
Lechia
POZNAN

UWAGA UCZNIOWIE KLAS VIII

**ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO
„SIEMIANOWICE”**

w Siemianowicach Śl. — Bytkowie

OGŁASZA WPISY

do szkoły na rok szkolny 1972/73 na specjalności:

- techniczna eksploatacja złóż
- elektromonter górnictwa podziemnego

Warunki przyjęcia:

1. Wiek 15—18
2. Ukończenie szkoły podstawowej
3. Dobry stan zdrowia

Przy wpisie należy:

1. Złożyć podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekuna
2. Załączyć: a) życiorys, b) dokument urodzenia, c) ostatnie świadectwo szkolne (ukończenia kl. 7)
3. Za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:

- a) pomoc materialną w gotówce wynoszącą miesięcznie: 400 zł w klasie pierwszej (500 zł uczniowie mieszkający w internacie), 500 zł w klasie drugiej, 700 zł w klasie trzeciej
- b) pełne umundurowanie w klasie II i III
- c) uczniom kl. II i III w wieku 16 lat, którzy osiągają dobre i średnie postępy w nauce i wyróżniają się nienagannym sprawowaniem, premie w wysokości od 15 proc. do 25 proc. stawki miesięcznej pomocy materialnej
- d) pozamiejscowym odpłatne pełne utrzymanie i zakwaterowanie w internacie szkolnym

Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów:

- do wstępu do trzyletniego technikum górniczego,
- do uzyskania stanowisk na które wymaga się kwalifikacji zawodowych górniczych.

Zapisy przyjmuje sekretariat szkoły już od dnia 1 lutego 1972 r.

K 45

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE
W KATOWICACH**

ZATRUDNI

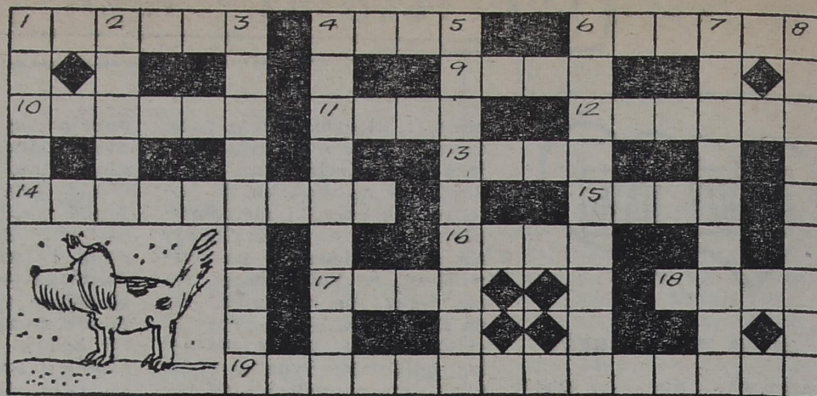
większą ilość kierowców autobusowych z I i II starą (obecnie D i C) kategorią prawa jazdy w komunikacji miejskiej i podmiejskiej na terenie Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego w zajezdniach:

Katowice, Gliwice, Bytom, Dąbrowa Górnicza, Tychy, Swierklanec (Tarnowskie Góry) i Będzin.

Uprasza się o nadsyłanie pisemnych zgłoszeń z życiorysem na adres Dyrekcji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Katowicach, ul. Matejki 2. Dyrekcja WPK udzieli odwrotnie odpowiedzi pisemnej o możliwości i terminu zakwaterowania w kwaterach prywatnych.

K 46

DZIAŁ ZAGADEK KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) komplet naczyń stołowych, 4) grupa osób, grono, 6) spółdzielnia spożywców, 9) rosyjskie imię męskie, 10) gąsienica, 11) miasto targów międzynarodowych we Francji, 12) kara pozbawienia wolności, 13) grecki Amor, 14) gospodarz na niewielkim areale, 15) marka wiecznych piór, 16) ryba 17) wyspa z laguną, 18) bokserka arena, 19) zamęt, rozprzeżenie.

PIONOWO: 1) brydżowy rarytas, 2) rodzaj zupy, 3) miasto powiatowe w woj. gdańskim, 4) wydawany jest raz do roku, 5) specjalność lekarska, 6) autor „Irydionu”, 7) miasto Kiepur, 8) zbiór podań o bogach i herosach.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: portmonetka i 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
Z NR 2/1242

Poziomo — 1) płat, 4) biernik, 7) anoda, 8) zbór, 9) rajd, 10) zero 12) kompromitacja, 13) taca 14) jama, 15) czarki, 16) ogon, 17) Cyryl, 18) podkładka, 19) aneksja.

Pionowo — 1) przemiana, 2) Targowica, 3) konfitura, 4) barkarola, 5) rodzajnik, 6) koronacja, 11) strop, 12) kacyk.

Nazwiska nagrodzonych:

I nagroda — portmonetka — Jolanta Watała z Wrocławia;

nagrody książkowe:

1) Hania Stańczyk z Lubina k/Legnicy; 2) Jan Działo z Obornik Śląskich; 3) Teresa Zarebska ze Świebodzic; 4) Janina Szmikowska z p-ty Głucholazy Zdrój; 5) Bożena Wantoch z Bydgoszczy; 6) Janina Dąbek z p-ty Krzeszowice; 7) Maria Bieniecka z p-ty Włocławek; 8) Henryk Smutek ze Stargardu Szczecińskiego; 9) Stanisław Jarosz z p-ty Złotoryja; 10) Leszek Stragowski z Legnicy.

OGŁOSZENIA DROBNE

PASY przepuklinowe — lecznicze, „Zoładkowe” — operacyjne wysyła ortoped Zieliński, Kraków Stradom 11. I 6

M. POLACZEK, Tarnów, Wąłowa 41, wykonuje i wysyła lecznicze pasy brzuszne — przepuklinowe. I 49

NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca: komplety specjalnych ćwiczeń wysyła za pobraniem Ognisko TKKF Cieplice-Zdrój, skr. poczt. 54. K 38

PISANIA na maszynie, biurowości, stenografii — uczy korespondencyjnie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów — Poznań — skrytka pocztowa 1050. I 48

ZAOCZNE Kursy Pisania na Maszynie, Biurowości, Sekretarskie, Stenografii organizuje Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów w Łodzi, ul. Sienkiewicza 63 tel. 978-16. I 226-0

NAGRANIA dźwiękowe na pocztówkach Helena Lech, Skarżysko Kamienna, 1 Maja 59. Proszę podać treść życzeń, tytuł melodii. Pocztówkę wysyła za załączeniem pocztowym — 34 zł. 50

IGŁY do podnoszenia oczek szybkobieżne oraz maszyny — elektromagnetyczne z gwarancją, wykonuje MECHANIKA PRECYZYJNA, Bydgoszcz, 1 Maja 116. 32-0

**DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ KOPALNI
„BOŻE DARY”**

w Kostuchnie, pow. Tychy, ul. Sienkiewicza 96

OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1972/73
do klas I o specjalnościach:

- 1) Górnik technicznej eksploatacji złóż
- 2) Mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- 3) Elektromonter górnictwa podziemnego

Przy wpisie należy przedłożyć:

- 1) Podanie i życiorys
- 2) Umowę o pracę podpisaną przez rodziców lub prawnych opiekunów
- 3) Dokument urodzenia
- 4) Świadectwo ukończenia 8 klas szkoły podstawowej
- 5) Kandydat winien przedstawić aktualne świadectwo zdrowia i wyniki badań: a) prześwietlenia klatki piersiowej, b) morfologii krwi, c) zaświadczenie o stanie zdrowia od okulisty, d) wynik badania moczu.

Badania ogólne lekarskie przeprowadzane są na miejscu przez lekarzy Górniczej Służby Zdrowia.

Szkola zapewnia pomoc materialną:

w klasie I — 400 zł
w klasie II — 500 zł
w klasie III — 700 zł

oraz pełne umundurowanie w klasie II i kl. III.

Uczniom pozamiejscowym zapewnia się zakwaterowanie w internacie. Koszty zakwaterowania i wyżywienia pokrywane są z pomocy materialnej.

Dyrekcja Szkoły
I 47

Redaguje Zespół Wydawca. Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08 sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wew. 32 lub 89.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumerate ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23 konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 379. A-53-57

Druk Prasowe Zakł. RSW „Prasa” Warszawa, Marszałkowska 3/5.
Druk okładki RSW „Prasa” Okopowa 58/72.



3



4



1



2

„POD PRĄD”

OPOWIEŚĆ FILMOWA

Laci, młody wykwalifikowany robotnik, nie może się pogodzić z panującym w jego fabryce bałaganem, marnotrawstwem czasu i pieniędzy (fot. 1: w środku Laci — Sandor Oszter). Mówi głośno o sprawach, o których inni wolą milczeć. Jego życie wśród ludzi dbających tylko o własną wygodę staje się coraz trudniejsze. Rozgoryczony i zawiedziony Laci popełnia głupstwo. Żeni się z przypadkowo spotkaną dziewczyną, której rodzice mieszkają w przygranicznej wiosce. Robi to tylko po to, by pojechać tam bez wzbudzania podejrzeń, bowiem zamierza wraz z dziewczyną uciec z kraju (fot. 2). Plan się nie powiódł. Laci musi odsiedzieć wyrok. Po wyjściu z więzienia wraca do fabryki, w której nic się nie zmieniło. Nadal brak paru śrubek paraliżuje pracę całego oddziału. Nadal jedni się z tym godzą, drudzy narzekają między sobą, ale są bezsilni. Laci, jako „były kryminalista”, ma teraz jeszcze mniej do powiedzenia w sprawach fabryki niż kiedykolwiek. Niespodziewanie do chłopca uśmiechnęło się szczęście. Inżynier Pray, który wraz ze swoją grupą opracowuje nowe metody zarządzania zakładem, dawno już zwrócił uwagę, że Laci jest zdolny i inteligentny. Tworząc następną grupę do pracy przy komputerach, włącza do niej tego chłopaka o nienajlepszej opinii. Laci z zapałem bierze się do pracy, która go pociąga i daje mu satysfakcję. Ponadto uczy się, uprawia sport. Poznaje Annę, córkę swego dyrektora. Stopniowo wzajemne zainteresowanie przeradza się w miłość. Laci jest na najlepszej drodze do zrobienia kariery. Tymczasem inżynier Pray przedstawia wyniki badań nad organizacją pracy, postuluje daleko idące zmiany. Spotyka się z ostrym sprzeciwem fabrycznej kliki. W atmosferze skandalu inżynier opuszcza przedsiębiorstwo. Laciego chronią na razie powiązania z rodziną dyrektora. Ale chłopak nie chce przy pomocy kumoterstwa ocalać swojej skóry. Występuje w reportażu telewizyjnym i przy tej okazji publicznie ostro krytykuje stosunki panujące w zakładzie. Dyrektorzy próbują metodą zastraszania zmusić Laciego do odwołania słów powiedzianych do mikrofonu. Chłopak jest konsekwentny i uparty. Odchodzi jak Pray z zakładu, ale wie, że mocni ludzie potrafią płynąć pod prąd i nie toną. Peter Bancso jest jednym z mniej znanych węgierskich reżyserów. Ma on interesujące doświadczenia w pracy z aktorami niezawodowymi. W tym filmie obsadził kilka ról amatorami i osiągnął doskonałe wyniki. Znanego ekonomistę Tobora Liszkę w roli Praya jest postacią, której się nie zapomina. Główną rolę Laciego zagrał student szkoły filmowej Sandor Oszter, rolę Anny — maturzystka Edit Lendvai.

B. Cieciarska

WITAMY KRATY!



Kraty od czasu do czasu wracają do łask! W tej chwili przeżywają znów swój triumfalny powrót. Bo też są wdzięczne, wesole, odmieniają nasz na ogół dość szary ubiór.

Modne obecnie kraty mogą być zarówno duże jak i małe a nosi się je dosłownie od rana do wieczora. Szyje się z nich płaszcze, kostiumy, bezrękawniki, spodnie i żakiety, spódnice i kamizelki. Łatwo poddają się także przeróbkom. Wystarczy do sukienki czy gładkiego żakietu dodać kołnierzyk, mankiety i np. patki w kratę, by całość od razu stała się efektowna i supermodna.

Młódzież (która z reguły szybko chwytła wszelkie nowinki) już pokazuje się w kratkach. Z oporem przyjmują je natomiast panie powyżej trzydziestki. Tymczasem nie jest słuszne dość powszechne przekonanie, iż krata odpowiednia jest tylko dla osób bardzo młodych. Z powodzeniem nosić ją mogą również panie starsze, nawet tęże, byle by wzory nie były nazbyt krzykliwe.

O kratkach — tej uatrakcyjniającej nasz ubiór „starej nowości” — przypominam już teraz, abyście drogie Czytelniczki miały czas przygotować się odpowiednio do nadchodzącej wiosny.

Jadwiga

